Nr. 215. Lwów — Środa dnia 19 Września. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]

Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje [illegible]

Dziś: św. Januarego — Syzonta M. Jutro: św. Eustachego — Rożd. Bohor.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 48. Zachód „ 5 „ 57

Długość dnia g. 12 m. 9. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 września.

Nie pamiętamy zaiste, aby jakikolwiek inny wypadek z dziedziny polityki wewnętrznej tak długo i w takiej mierze trzymał opinię publiczną w Austryi w naprężeniu, jak podróż Cesarza do Lwowa i słowa wyrzeczone przezeń przy pożegnaniu do Marszałka krajowego ks. Sanguszki. Z nader licznych artykułów, które tym słowom Monarchy poświęca prasa austryacka, zasługują na podniesienie wywody *Agramer Zeitung*, poważnego organu większości sejmu kroackiego. Bardzo trafnie określa on znaczenie tego wypadku, który słuszną dumą przejął cały naród polski. Artykuł ten zatytułowany jest „Polityka zdrowego rozsądku“, a brzmi tak: „„Jest mi to ponownym dowodem, że się wzajemnie rozumiemy i zawsze na siebie liczyć możemy“ — te słowa powiedział Monarcha na dworcu we Lwowie do Marszałka krajowego, będącego konstytucyjnym reprezentantem społeczeństwa galicyjskiego. Małomówny zazwyczaj telegraf dodaje, że te słowa Cesarza wywołały między zebranymi trudny do opisania zapał. Chętnie w to wierzymy, bo przecież wiadomo, że Monarcha nasz każde wypowiedziane słowo dokładnie odważa, ale skoro je raz powie, wówczas jest ono trwałe jak skała i będzie spełnione. W tem właśnie leży ogromne znaczenie słów, wypowiedzianych na dworcu lwowskim przez Monarchę, słów, wskazujących w sposób jak najwyraźniejszy na zupełną harmonię między władzcą a narodem i na wzajemne jak najserdeczniejsze zaufanie.

„Owóż nasuwa się pytanie, skąd przyszło do tego, że właśnie Polacy, których pewne sfery przedstawiają jako wyrodne, zbłąkane dzieci matki Słowiańszczyzny, którym pewni mecenasi w sposób niedwuznaczny dają do zrozumienia, że są wrogami Słowian i na ich poparcie liczyć nie mogą, że ci Polacy, którym zarzucają zdradę ich braci, że właśnie oni w sposób tak wykluczający wszelką wątpliwość odznaczeni zostali przez Monarchę. „Zdrajcom“ nigdy taka pochwała nie dostaje się w udziale i to ze strony najkompetentniejszej.

„Otóż, jak już poprzednio wykazaliśmy, Polacy umieją liczyć się ze stosunkami i umieją każdą konstelacyę wyzyskać i zamiast zużywać swe siły na szumne frazesy o jakichś mglistych a niedoścignionych ideałach, stoją zawsze na gruncie realnej polityki. W ten sposób doprowadzili do tego, że mając autonomię o wiele szczuplejszą, aniżeli np. nasza ojczyzna (Kroacya), zapewnili swemu krajowi i swemu narodowi takie stanowisko, iż każdy polityk w Austryi musi z niem bardzo poważnie się liczyć. Tego jednak mogli dokazać tylko w ten sposób, iż jak najtroskliwiej wymijali każdą kwestyę prawno-państwową, pomimo, że z takiemi kwestyami mogliby w ramach monarchii z większem prawem występować, aniżeli czynią to nasze (t. zn. kroackie) prawnopaństwowe stronnictwa np. co do krajów słoweńskich.

„Ta okoliczność, że te kraje pod rządami hrabiów cyliejskich stały w pewnym bliższym kontakcie do Kroacyi, który jednak nigdy nie tworzył prawnopaństwowego stosunku, nie daje naszym Starczewiczanom takiego prawa do windykowania krajów słoweńskich jako integralnej części Wielkiej Kroacyi, z jakiemby mogli Polacy rościć sobie pretensye do księstw szląskich, albo do Spiża. Szląsk bowiem był sekundo-geniturą Piastów, Spiż zaś należał pierwotnie do Polski, a później Węgrzy oddali go w zastaw królowi Władysławowi, pierwszemu Jagiellończykowi i dopiero po pierwszym rozbiorze Polski przypadł napowrót Węgrom. Także Bukowina była niegdyś, zanim dostała się Turkom, integralną częścią Polski. Czyż jednak mimoto Polacy żądali kiedy wcielenia tego kraju koronnego? Nie uczynili tego, gdyż więcej zależało im na tem, aby zaspokoić swe cywilizacyjne i ekonomiczne potrzeby i krajowi swemu dać pewne podstawy rozwoju, aniżeli, ażeby młócić pustą słomę. Polacy powiedzieli sobie, że ojczyzna nie musi być koniecznie niezmierzoną, aby można było ją kochać. Mamy niezliczone dowody na to, jak poważnym jest patryotyzm Polaków. Jeden najbardziej charakterystyczny godzi się tu przytoczyć. W roku 1889 książę Adam Sapieha postawił w sejmie wniosek, ażeby we wszystkich szkołach galicyjskich pogłębiono naukę języka niemieckiego. Wniosek ten motywował ks. Sapieha tem, że w obec ścisłych stosunków cywilizacyjnych a osobliwie ekonomicznych, jakie łączą niemieckie prowincye z Galicyą, znajomość języka niemieckiego jest dla Polaka niezbędną. Nie jesteśmy nawet w stanie wyobrazić sobie, jakie gromy udanego oburzenia zagrzmiałyby w szeregach naszej opozycyi, gdyby ktoś u nas postawił podobny wniosek co do języka węgierskiego. Tymczasem sejm galicyjski po krótkiej debacie przyjął wniosek ks. Sapiehy jednogłośnie, a nikt w tem nie upatrywał niebezpieczeństwa germanizacyi.

Polacy jednak ulani są z innego kruszcu, umysłem swoim sięgają oni dalej w przyszłość i umieli oswobodzić się od ciasnych poglądów, którymi nasza opozycya się kieruje. Dla tego też znajdują się oni dziś, jakkolwiek ich sytuacya prawnopaństwowa jest o wiele niekorzystniejszą od kroackiej, w takiej pozycyi politycznej, że prawie zazdrościć możemy im tego, a swojem umiarkowanem postępowaniem zjednali sobie takie zaufanie swego władzy, iż ona nie waha się uznać tego publicznie i z całym naciskiem. Oby opozycya nasza wzięła sobie do serca słowa wyrzeczone przez Cesarza Franciszka Józefa do Polaków, są one bowiem uznaniem tej polityki, którą najstosowniej nazwać można polityką zdrowego rozsądku“.

Wobec wzmagającego się ruchu anarchistycznego wiele pism niemieckich i wielu polityków zarzuca, że obowiązujące w Niemczech powszechne prawo wyborcze winno jest w znacznej mierze temu, że prądy przewrotowe biorą górę, a że prawo to Bismark wprowadził do konstytucyi państwa niemieckiego, przeto i jemu zarzucają współwinę. Ponieważ zarzuty te ostatnimi czasy coraz częściej i coraz głośniej się powtarzają, przeto uznał Bismark za stosowne zabrać głos i w organie swoim *Hamburger Nachrichten* usprawiedliwić się z tego, co zrobił. Wyjaśnienia te Bismarka są bardzo ciekawe, gdyż rzucają jaskrawe światło na charakter tego człowieka, który wszystko robił zawsze z kupieckiem wyrachowaniem, chociaż nawet wiedział, że to, co robi, jest złe i niemoralne. Bez ogródki przyznaje Bismark, że powszechne prawo wyborcze wprowadził dlatego, że potrzeba mu było wywołać entuzyazm narodowy Niemców w wojnie z Austryą, a następnie z Francyą. Powszechne prawo wyborcze było jednym z punktów programu uchwalonego przez parlament frankfurcki w roku 1849, program ten zaś stanowił podstawę narodowego ruchu w Niemczech. Otóż Bismark przyjął w r. 1866 tę ustawę wyborczą parlamentu frankfurckiego, gdyż potrzeba mu było entuzyazmu wszystkich Niemców, a nie chcąc Prus podawać w podejrzenie, jakoby uczucie narodowe było w nich mniej rozwinięte, niż gdzieindziej, nie chciał na razie targować się, tem bardziej, że nie wiedział, iż wojna w roku 1866 tak pomyślnie się skończy. Entuzyazm narodowy musiał Bismark podniecać następnie dlatego, aby utrzymywać Francyę w obawie, że wojna z Niemcami będzie wojną czysto narodową; wreszcie entuzyazm narodowy potrzebny był Bismarkowi i dlatego, żeby nie popaść w podejrzenie u ludów południowo-niemieckich, których władcy, jak np. król Ludwik bawarski, nie taili się z sympatyami dla niemieckiego ruchu narodowego. Szło mu — jak się wyraża — przedewszystkiem o to, żeby zbudować jedność niemiecką; nie było zaś na razie czasu na dokładne badanie, czy kamienie, z których ta budowla ma być wzniesioną, są dość silne. „Naród niemiecki“ rzekł Bismark „jest dość inteligentny, aby naprawić to, co mu się wydaje niedogodnem. Jeżeli dzisiejsza ustawa wyborcza wydaje się większości narodu złą, to niech sobie ją zmieni.“

Korespondencye.

Wiedeń 16 września.

(*Bankructwo towarzystwa Zarzuela — ruch budowlany w Wiedniu — roboty nad koleją miejską, regulacya Wiedenki i kanalizacya — kartel cukrowy.*)

Z otwarciem sezonu teatralnego przyjechało do Carl-teatru towarzystwo włoskie Zarzuela, które zamierzało tu przez 15 wieczorów przedstawiać balety i operetki włoskie i z hiszpańskiego na włoski tłómaczone. Dyrektorowie towarzystwa, które stale przebywa w Medyolanie, pp. Murzo i Lagiesi, umówiwszy się z agentem teatralnym Sch...envollem, postanowili przez dwa miesiące objeżdżać Austro-Węgry i w Wiedniu, Budapeszcie, Pradze i Gracu szukać szczęścia. Ale próba zaraz w Wiedniu zawiodła. Duety ludowe i tańce, oraz jednoaktowe humoreski ze śpiewami i baletem nie znajdowały u ludności wiedeńskiej uczęszczającej do teatru żadnych względów. Trupa wędrowna nie posiada gwiazd pierwszorzędnych, ani Duz, ani Meduz; nie można tedy było trąbić po gazetach, teatr świecił pustkami, po dziesiątem przedstawieniu dyrektorowie nie mieli już czem wypłacić gaży. Biedne baletniczki i chórzystki, komicy i tenorowie pobierający po 100—150 lir miesięcznie i nie mogący z tych dochodów robić oszczędności, stanęli przed smutną koniecznością wrócenia do domu, nie mając ani na pobyt w Wiedniu, ani na koszta podróży. Z 80 członków towarzystwa około 70 znalazło się w nędzy ostatecznej i musiało prosić konsula włoskiego o pomoc. Konsul dał zasiłek potrzebny, a zarazem polecił jednemu z tutejszych adwokatów dochodzić sądownie pretensyi artystów do agenta i dyrektorów.

Tak rozpoczął się sezon w Wiedniu. W ogóle znużenie egzotycznymi popisami jest tu tak wielkie, że tylko nadzwyczajne, rozgłośne w całej Europie dzieła wystawiane przez mniej rozgłośnych aktorów liczyć mogą na pewne powodzenie. Tingl-tangle, orfea, cafés chantants, stanowczo upadają, stolica przechodzi przez okres zbawiennego przesilenia, którego objawy czuć i w dziedzinie ekonomicznej. Od wielu lat nie było w stolicy tak wielkiego ruchu budowlanego, jak w tym roku. Więcej niż 6 proc. całej ludności wiedeńskiej, to jest przeszło 80 000 robotników, pracuje dziś przy różnych budowlach. A w pierwszym rzędzie obudziła się przedsiębiorczość prywatna. We wszystkich prawie dzielnicach na miejscu starych zburzonych ruder wyrastają wspaniałe gmachy, którym udzielono od rządu i komuny znacznych ułatwień podatkowych; w świeżo przyłączonych do Wiednia dzielnicach, zwłaszcza zachodnich, powstają całe ulice. W skutek tego ruchu wszystkie materyały budowlane poskoczyły w cenie, drzewo zarówno jak i cegły i to o 10—15 proc. Cegły, w niektórych dzielnicach bardziej oddalonych od cegielni, kosztują do 19 zł. Nie ma też obawy, aby ten ruch budowlany ustał; bardzo wiele domów stanie dopiero następnej wiosny, albo nawet następnego lata pod dachem; zresztą na rok 1895 przygotowują się wielkie roboty nad regulacyą Stubenringu. A i budowle miejskie, do których przeprowadzenia rząd przyczynia się 60 procentową subwencyą: regulacya Wiedenki, kolej miejska, stworzenie portu zimowego nad kanałem Dunaju i kanalizacyi wzdłuż Wiedenki i kanału Dunaju rażniej postępować zaczynają. Na budowę linii kolei przedmiejskiej komisya zajmująca się projektami budowlanymi, wyznaczyła tymi dniami 16 milionów zł. Właścicielom gruntów w Heiligenstadt, które będą pod tą kolej wywłaszczone, przyznano 75,000 zł., na budowę mostów przyjęto ofertę, wynoszącą około 300.000 zł. Celem regulacyi Wiedenki musi być zbudowany olbrzymi rezerwoar, mogący w razie wysokiego stanu wody służyć za zbiornik wezbranych wód górskiego potoku. Usunięto trudności stawiane ze strony gminy i właścicieli gruntów i budowa tego zbiornika w Weidlingau rozpoczętą będzie jeszcze w jesieni. Z początkiem następnego miesiąca rozpisany będzie termin wnoszenia ofert na te roboty, a zarazem rozpocznie się praca nad wymurowaniem brzegów Wiedenki. Na kanalizacyę wreszcie w tym jeszcze roku ma być wydano pół miliona; kanały te pójdą po prawej stronie kanału Dunajowego. We wszystkich więc dzielnicach roboty w raźniejszem postępują tempie. Teraz pracuje tylko 1549 robotników, a w tej liczbie 183 poddanych węgierskich i 294 obcych. Liczba ta niebawem zdwoi się, a może się i potroi, bo komisya kierująca robotami ma o to staranie, aby właśnie w tych miesiącach jesiennych dać zajęcie ludności roboczej, kiedy prace przy budowach domów muszą ustać, a roboty ziemne prowadzić jeszcze można.

Nadszedł z Pragi telegram, że kartel cukrowy rozbił się. Właściciele rafineryi austro-węgierskich, zebrani w Pradze, postanowili nie przedłużać kartelu, a to z dwóch głównie powodów. Po pierwsze, producenci surowca, urządziwszy swe fabryki tak, że rafinady wyrabiać mogą, stawiają zbyt wysokie warunki udziału swego w kartelu; powtóre rafinerzy morawscy nie chcą kartelu, jeśli nie otrzymają wyjątkowych przywilejów (większego kontyngentu towaru przeznaczonego na targi wewnętrzne). Utrzymują oni bowiem — i dość słusznie — że północno czescy fabrykanci, którzy pracują głównie na eksport, nie powinni dla siebie żądać prawa sprzedawania swego produktu w Wiedniu i w krajach alpejskich. Rafinerzy znowu północno czescy niezadowoleni są z dawniejszych umów, które obowiązywały ich do zakupywania $1\frac{3}{4}$ miliona centnarów metrycznych surowca po dość wysokiej cenie.

Kartel, mimo prób złatania go, czynionych przez niektóre firmy, nie przyjdzie już zapewnie w tym roku do skutku. Ludność tedy będzie mogła kupować cukier po cenie normalnej, będącej tylko wynikiem sytuacyi ogólnej (ceny buraków, ich wydatności, kosztów produkcyi), a nie rezultatem dowolnej ugody kilku przedsiębiorców.

Czas by już był, aby w Izbie posłów poruszono kwestyę kartelów, kilka razy już stawianą na porządku dziennym i zawsze usuwaną dla spraw ważniejszych. Niezadowolnienie z praktyk, dążących do zmonopolizowania całych gałęzi produkcyi, jest tak wielkie i tak ogólne, że publiczność byłaby bardzo rada z ustawowego uregulowania kartelów.

Z Izby sądowej.

Rozprawa przeciw drowi Józefowi Orłowskiemu

Kraków 17 września.

Dziś przed ławą przysięgłych rozpoczęła się rozprawa karna przeciw drowi Józefowi Orłowskiemu, lat 31 liczącemu, religii rzymsko-katolickiej, stanu wolnego, rodem ze Lwowa, doktorowi praw i kandydatowi adwokackiemu, byłemu wydawcy i redaktorowi wychodzącego w Krakowie pisma peryodycznego *Kuryer Polski*.

Po przesłuchaniu co do generaliów, odczytano obszerny akt oskarżenia, zarzucający obwinionemu: 1) zbrodnię oszustwa, spełnioną przez to, że na wekslu z daty Kraków 31 października 1891 roku, na 700 zł. opiewającym, tudzież na wekslu z daty Kraków 1 lipca 1892 roku na 550 zł. opiewającym, podpisy dra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego jako akceptanta podrobił i przez to fałszywe prywatne dokumenty sporządził; 2) zbrodnię sprzeniewierzenia popełnioną przez to, iż dany mu przez Kazimierza Ostoję Ostaszewskiego weksel na 3000 zł. opiewający, do eskontowania w krakowskiej Kasie oszczędności przeznaczony, sobie zatrzymał i przywłaszczył; 3) występek popełniony przez to, że mimo popadnięcia w niemożność zupełnego zaspokojenia swoich wierzycieli i mimo tego, że stan bierny jego majątku znacznie był wyższym od stanu czynnego, nie zgłosił zaraz w sądzie konkursu, lecz nowe zaciągał długi i wypłaty robił.

Józef Orłowski, po ukończeniu studyów prawniczych, odbył rok praktyki sądowej przy sądzie krajowym we Lwowie, a następnie odbywał praktykę adwokacką we Lwowie i Krakowie. W roku 1882 był członkiem redakcyi *Dziennika Polskiego* we Lwowie i współredaktorem pism ludowych *Chata* i *Nowiny*. — Wedle podania Orłowskiego, przyszedł on w skutek zastanowienia się nad położeniem kraju do wniosku, że dziennik redagowany w duchu patryotycznym i katolickim, a wolny od wszelkiej polityki partyjnej, mógłby znaleźć poparcie najdzielniejszych i najrozumniejszych obywateli i oddać ogromną sprawie narodowej usługę i dlatego z myślą założenia takiego dziennika, bezustannie się nosił. Gdy w roku 1889 *Kuryer Krakowski* upadł, postanowił Orłowski wydawać nowy dziennik, a nie mając zupełnie żadnych funduszów na tak kosztowne przedsiębiorstwo, udał się bez wahania do wybitnych a majętnych ludzi, chcąc od nich uzyskać potrzebne fundusze. Udało mu się uzyskać od Adama Ostoi Ostaszewskiego podpis na wekslu na 6000 zł. opiewającym, a od Wojciecha hr. Dzieduszyckiego weksel na 1000 zł., od swego brata Aleksandra Orłowskiego miał otrzymać 1200 rubli.

Po uzyskaniu powyższych funduszów rozpoczął Orłowski w Krakowie 20 września 1889 r. wydawnictwo codziennego politycznego pisma pod tytułem: *Kuryer Polski*, sam atoli przyznaje, że zaród śmierci wydawnictwa tkwił od samego początku w tem, iż opierało się ono wyłącznie na kredycie wekslowym; w epoce najlepszego rozwoju, *Kuryer Polski*, wedle przyznania Orłowskiego, miał na 75.000 zł. zobowiązań wekslowych, Orłowski bowiem w niezrozumiały rzeczywiście sposób potrafił, nie posiadając żadnego majątku, tak znaczne pożyczki od ludzi powyłudzać. Orłowski widząc nieprawdopodobieństwo dalszej egzystencyi, starał się w sposób dla siebie najkorzystniejszy z tego się wycofać: najpierw robił starania, aby utworzyć komitet opiekuńczy na podstawie udziałów, gdy to mu się atoli nie udało, aktem notaryalnym z 27 listopada 1891 roku odstąpił prawa własności do wydawnictwa *Kuryera Polskiego* i prawo wydawania tego czasopisma Adamowi Ostoia Ostaszewskiemu, który równocześnie ustanowił Orłowskiego dożywotnim redaktorem naczelnym z roczną pensyą 2.400 zł. i zobowiązał się wypłacić mu 20.000 zł. w razie, gdyby z jakichkolwiekbądź powodów Orłowski powyższą posadę był utracił. W roku 1892 założył Orłowski we Lwowie filię swego dziennika, mimo tego atoli wydawnictwo wykazało ogromny deficyt. Kontraktem notaryalnym z dnia 23 marca 1893 roku odsprzedał Ostaszewski napowrót Orłowskiemu wszelkie prawa własności do wydawnictwa *Kuryera Polskiego*, a aktem notaryalnym z dnia 23 marca 1893 roku uznał się Orłowski Ostaszewskiemu dłużnym z tytułu pożyczek kwotę 80.000 zł. i zobowiązał się dług ten wypłacić do dnia 23 marca 1896 roku, zaś aktem notaryalnym z d. 23 marca 1893 roku Orłowski uznał zobowiązania wekslowe Ostaszewskiego na 52.934 zł. za swoje własne długi, zobowiązał się je zapłacić, a względnie w razie zapłacenia tych kwot przez Ostaszewskiego temuż wypłacone kwoty zwrócić. Orłowski tłumaczy się, iż odkupił prawa własności czasopisma, ponieważ Ostaszewski ogromne ciężary na nie nakładał, domagał się zwrotu tego, co na czasopismo wydał i byłby zatem byt całego pisma zachwiał, Orłowski zaś chciał istnienie czasopisma uratować i obmyśleć sposób powolnej amortyzacyi długów.

Wedle zeznań Adama Ostaszewskiego nabył on na własność *Kuryera Polskiego* celem uratowania choć w części sum Orłowskiemu już to gotówką wypożyczonych, już to przez tego ostatniego na weksle z podpisem Ostaszewskiego

---

46)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

Po całych dniach naprzykład szukano odpowiedniego lokalu na pomieszczenie przyszłego Bazaru i przekonywano się coraz bardziej, że ta prosta, zwyczajna i całkiem naturalna kwestya, nie jest wcale tak łatwą do rozwiązania.

Panu Mieczysławowi zdało się, że wszędzie może być miejsce dobre, gdyż przy zapewnionej klienteli, przy zawiązanych stosunkach, przy wyrobionej renomie, przyjdą ludzie kupować, choćby im nawet szukać przyszło takiego sklepu w jakiej ubocznej uliczce.

— Ja wierzę w dobrą gwiazdę naszą — mówił — ma się udać, to się uda przy Boskiej pomocy i przy poparciu życzliwych ludzi; niema się udać, to nic nie pomoże ani wystawa, ani szyld, ani ogłoszenia i reklama. Małoż to firm zbankrutowało na pryncypalnych ulicach, w samym środku miasta, kiedy inne gdzieś w zaułkach porobiły fortuny. Co tu gadać!... od szczęścia i losu wszystko zależy.

Pan Krogulec, wciągany do rady teraz nieustannie, był właśnie wręcz przeciwnego zdania; traktował tę rzecz z kupieckiego punktu widzenia i dowodził, że nie można rozpoczynać interesu po kątach, ale koniecznie na widoku, od frontu, w punktach najbardziej uczęszczanych i najruchliwszych.

— Nie ma gadania, nie ma gadania!—powtarzał w odpowiedzi na wszystkie przedstawienia i argumentacye Słowińskiego — pan dobrodziej zapatruje się zanadto idealistycznie na takie przedsiębiorstwo. To, panie, trzeba ludziom w oczy wleźć, trzeba się im z początku narzucać, trzeba im drogę zabiegać; inaczej nic z tego!... Dzisiaj ten lepszy, co pierwszy. Pan dobrodziej wie, co to znaczy miejsce?... Miejsce to grunt. Niech pan dobrodziej uważa, że szynk, restauracya, sklep korzenny, sklep galanteryjny pakuje się zawsze na róg ulicy i dobrze robi, bo każdy musi go zauważyć i nosem prawie potrącić; a już ten drugi w sąsiedztwie to ma gorzej, bo go szukać dopiero trzeba.

— A cóż zrobić, kiedy niema lokalów na rogach do wynajęcia? — odpowiedział pan Mieczysław — ja już nóg nie czuję, tyle się nałaziłem po wszystkich ulicach. Pół Warszawy zbiegaliśmy wszyscy, każde w innej stronie. Człowiek parę butów zedrze, zanim co odpowiedniego znajdzie.

— Ha, to trudno!... pieczone gołąbki nie lecą do gąbki — żartował jowialny pan Teofil— nie trzeba się zniechęcać, tylko jeszcze trochę szukać, jeszcze obejrzeć; znajdzie się, musi się znaleźć w końcu. Zresztą, ja panu dobrodziejowi faktora przyszlę. Ja zapomniałem, że to przecież obywatel ziemski bez faktora rady sobie nie da z miastem; trzeba było odrazu mojego Pappelbauma do tego użyć. On ma nos do wszystkiego, on lokal wytrząśnie w ciągu dwudziestu czterech godzin. Zobaczy pan dobrodziej!...

Polecony przez pana Krogulca Mosses Pappelbaum okazał się „nadzwyczajnym“ w swoim rodzaju do załatwiania wszelkich poleceń i interesów.

Przedewszystkiem nie pozwolił nikomu przyjść do słowa, wszystko wiedział z góry i wszystko uważał za załatwione, skoro on sam się do tego zabierał.

— Pan dobrodzy nie potrzebuje nawet usta otworzyć — przerywał co chwila Słowińskiemu — ja tylko oko rzuciłem na godne osoby pana dobrodzeja, to ja już widziałem czego trzeba. Mnie pan Krogulec powiedział, o co chodzi, no, to już jest zrobiony interes. Potrzeba lokal duży, jasny, suchy, w dobre miejsce, ja mam taki lokal. Ja mam takie dziesięć lokale. Wielga rzec!... żeby tak było o co, jak o lokal! Ja pana dobrodzeja co więcej powiem, że ja już i o urządzenie pomyślałem.

— O jakiem urządzeniu?

— No, jak to może bicz Bazar bez urządzenie?... musi bicz szafy, lady, stołki, wistawa, szyld, to się wszistko znajdzie na miejsce *fix und fertig*. Niech pan dobrodży bedzie spokojny. Kiedy to ma bicz tego Bazar?... na Szwięty Jan?... No, to on bedzie wcześniej gotów. Ja to zrobię, Pappelbaum to zrobi!..

Przy pierwszej bytności odrazu zajął takie stanowisko względem pana Mieczysława, jak gdyby z nim prowadził interesa od lat co najmniej dwudziestu.

Co parę godzin przybiegał z nowemi wiadomościami, przynosił objaśnienia, dawał rady, dowiadywał się, jak rzeczy stoją, naglił do pośpiechu i wymyślał nowe kombinacye, przechwalając się coraz więcej własnym sprytem i zasługą.

Ostatecznie po tygodniu, przy jego pomocy, udało się rzeczywiście wynająć lokal nie bardzo odpowiedni i wygodny, ale jak na początek przynajmniej w dobrem miejscu, bo przy zbiegu dwóch ulic, w okolicy Placu Św. Aleksandra.

Pochwyciwszy raz w ręce nitkę interesów, umiał zręcznie dorwać się do całego kłębka i pomimo uprzedzenia Słowińskiego do żydów, potrafił go zjednać sobie bardzo szybko i stać się w krótkim czasie niemal niezbędnym, zwłaszcza w obec wymykania się pana Krogulca, któremu własne sprawy i zajęcia zajmowały tyle godzin dziennie, że pomimo najszczerszej chęci — jak powiadał — nie mógł się rozedrzeć, aby być pomocnym panu Mieczysławowi.

— Już Pappelbaum mnie zastąpi — mówił — on ma łeb do interesów!... niech pan dobrodziej tylko ostro go trzyma i nie pozwoli za dużo gadać. Zresztą teraz, zanim się sklep urządzi i skład towarem zapełni, należałoby pojechać pozawiązywać stosunki, porozumieć się z dostawcami, porobić umowy, zbadać na miejscu to i owo. Niema rady!... musi pan dobrodziej pofatygować się osobiście.

I pan Mieczysław wybrał się na objazd po okolicy, ułożywszy całą marszrutę, gdzie, u kogo ma porobić sprawunki, ułożyć się o dostawę świeżych produktów gospodarstwa domowego, wyrobów przemysłu ludowego, obeznać z sytuacyą, słowem przystąpić do praktycznego rozwiązania zadań, które w projekt nowego przedsiębiorstwa wchodziły.

Szło mu to wszystko dosyć nieporęcznie i opornie z początku, ile że nie miał jeszcze wprawy w tem i doświadczenia.

Całe życie spędziwszy na roli, przy gospodarstwie, znał się jedynie na tej specyalności dobrze, która była jego zawodem; w nowym kierunku popchnięty szedł niepewny siebie, jak by po omacku, krok za krokiem.

Brakło mu przedewszystkiem tego kupieckiego sprytu, który w przedsiębiorstwie tego rodzaju, jak „Bazar“, był warunkiem koniecznym.

Handlować nie potrafił, nie leżało to w jego naturze, a za stary był, aby się dopiero uczyć tego.

Są pewne zawody, które przez pokolenia się ciągnąc, wyrabiają atawistyczne uzdolnienia i zamiłowania w ludziach, stworzonych niejako do takich a nie innych zajęć; do nich właśnie należy przed innemi ziemiaństwo. Kto w tej sferze się urodził, wychował i żył, temu poza nią ciasno, duszno, nieswojsko i jak roślina, przesadzona z jednego gruntu w drugi, często prędzej zmarnieje, niż się przyjmie i zaaklimatyzuje.

Nie chciał się do tego przyznawać pan Mieczysław, ale to czuł w głębi duszy i trapiła go ta myśl, że traci równowagę, że mu się gdzieś jego pewność siebie zapodziała, odkąd pod nogami nie miał ziemi swojej ukochanej, własnej ziemi swojej.

Powtarzał to szczerze i dla zasady chciał się przekonać i przejąć do głębi nową sytuacyą swoją.

Nie szło to jednak łatwo.

W pierwszej chwili podobała mu się bardzo ta myśl, że będzie pracował w nowym zawodzie dla własnego kawałka chleba i że stworzy dla siebie, a zwłaszcza dla swojej rodziny, podstawę pewniejszego bytu, ale z chwilą, gdy przyszło dotykać się z bliska tej budowy od fundamentów, coraz częściej nasuwała mu się wątpliwość, czy przypadkiem sił swoich nie przecenił i czy właściwie dobrze zrobił, porywając się do nie swoich rzeczy?

(Ciąg dalszy nastąpi).

pobranych, sądził bowiem, iż wydawnictwo tego czasopisma będzie przynosiło dochody, widząc atoli, iż strat swoich nie odzyska, zażądał w lecie 1892 roku zupełnego zaniechania wydawnictwa, a gdy Orłowski na to nie chciał się zgodzić, odsprzedał mu Ostaszewski prawa wydawnictwa.

Wkrótce po nabyciu własności czasopisma przez Orłowskiego uzyskali wierzyciele sekwestracyę dochodów tego dziennika, a w październiku 1893 roku wydawnictwo dziennika zostało zaniechane. Nie od rzeczy będzie zauważyć, że począwszy od roku 1889 Orłowski bezustannie był w tutejszym sądzie krajowym skarżonym, że wytaczano przeciw niemu przeszło 80 sporów o kilkadziesiąt tysięcy złr. Aktami notaryalnymi uznał się Orłowski dłużnym Ostaszewskiemu kwotę 130.000 złr.; przyznaje, że Wojciechowi hr. Dzieduszyckiemu jest dłużnym około 7000 złr.; Michał Śliwiński podaje, iż weksli z jego podpisem, dawanych Orłowskiemu, było na 14.000 złr. Wobec tego można śmiało twierdzić, mówi akt oskarżenia, iż długi Orłowskiego przeszło 200 000 złr. wynoszą, a na umorzenie ich nie posiada on żadnych zgoła funduszów.

Że zaś nietylko wydawnictwo *Kuryera Polskiego* tak znaczne sumy pochłonęło, wynika to z odezwy dyrekcyi policyi, wedle której „Orłowski zajmował obszerne z komfortem urządzone mieszkanie, urządzał u siebie zebrania i przyjęcia“. co wszystko pociągało znaczniejsze wydatki, na pokrycie których dochody z wydawnictwa starczyć nie mogły.

Ofiarą podstępnych żądzeń Orłowskiego padł między innymi Dr. Wojciech hr. Dzieduszycki. W jesieni 1889 roku przyszedł do niego Orłowski, prosząc go pod pretekstem, iż na zachętę posłów sejmowych i wybitnych osobistości zakłada dziennik polityczny w Krakowie, o poparcie pieniężne i uzyskał podpis wekslowy na 2.000 złr. przyrzekając, iż wszystko regularnie zapłaci, a hr. Dzieduszycki żadnych nieprzyjemności mieć nie będzie; weksel ten był eskontowany w Towarzystwie wzajemnego kredytu w Krakowie, a następnie kilkakrotnie prolongowany, w którym to celu hr. Dzieduszycki przysyłał Orłowskiemu potrzebne do wymiany blankiety wekslowe, zaopatrzone swym akceptem, opiewające zawsze na całą sumę 2.000 złr., gdyż Orłowski nic nie spłacił. W zimie 1889 r. dał hr. Dzieduszycki Orłowskiemu nowy weksel na 600 złr., który został eskontowany w galicyjskim Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie. W r. 1890 doręczono hrabiemu Dzieduszyckiemu protest wekslu na 2.000 złr., gdyż Orłowski wekslu zapadłego nie pokrył nowym wekslem, danym mu w tym celu przez hr. Dzieduszyckiego, lecz ten ostatni accept złożył, jako kaucyę. w drukarni Anczyca i spółki. W czerwcu 1891 r. na nalegania hr. Dzieduszyckiego uregulował Orłowski sprawę w ten sposób, iż weksel, złożony w drukarni Anczyca, wykupił, stare weksle zniszczono, a natomiast wystawił hr. Dzieduszycki, celem pokrycia długu w Towarzystwie wzaj. kredytu, trzy weksle na łączną sumę 1850 złr.. gdyż 150 złr. Orłowski zapłacił, tudzież weksel na 700 złr., na pokrycie wekslu na 600 złr. w Banku dla handlu i przemysłu. We wrześniu 1891 r. podpisał hr. Dzieduszycki Orłowskiemu nowy weksel na 700 złr., celem eskontowania go w Länderbanku i wykupienia wekslu z Banku dla handlu i przemysłu. W końcu 1891 r. otrzymał hr. Dzieduszycki z Towarzystwa wzajemnego kredytu protest weksli co do sumy 1750 złr., gdyż 100 złr. Orłowski uplacił w lutym 1892 r., protest wekslu na 700 złr. z Banku dla handlu i przemysłu, a w kwietniu 1892 r. protest Länderbanku co do wekslu na 700 złr. Dnia 4 lipca 1892 r. hr. Dzieduszycki obrachował się z Orłowskim, akceptował dwa weksle, mianowicie na 1.500 złr. i na 500 złr. dla Towarzystwa wzajemnego kredytu i weksel na 700 złr. dla Länderbanku, a Orłowski zaręczył, iż żadnych innych weksli z podpisem hr. Dzieduszyckiego w obiegu nie będzie. W październiku 1892 r. zostały powyższe weksle na 1.500 złr. i 500 złr. zaprotestowane, a następnie doręczono hr. Dzieduszyckiemu protest tego Towarzystwa co do wekslu z dnia 30 sierpnia 1892 r. na 1000 złr. opiewającego, którego powstania hr. Dzieduszycki wyjaśnić nie jest w stanie. Celem ostatecznego uregulowania stosunków, wysłał hr. Dzieduszycki do Krakowa swego pełnomocnika Wiktora Tretera, który dnia 9 lutego 1893 r. obrachował się z Orłowskim i umówił się, iż hr. Dzieduszycki podpisze weksel na 3.000 złr., zeskontuje go w Banku zaliczkowym we Lwowie i wykupi uzyskaną kwotą weksle z Towarzystwa wzajemnego kredytu, następnie podpisze weksel na 600 złr. celem eskontowania tegoż wekslu w Kasie Oszczędności w Krakowie. Treter eskontował weksel w Banku zaliczkowym we Lwowie i za otrzymaną kwotę 2 700 złr. wykupił w Towarzystwie wzajemnego kredytu weksle, a brakującą kwotę 300 złr. Orłowski zobowiązał się zapłacić. Pretensye powyższe hr. Dzieduszycki musiał następnie zapłacić, a podaje on, że — o ile uważa — weksle przez niego zapłacone przenoszą kwotę 7 000 złr. w jaki sposób to się stało, hr. Dzieduszycki dokładnie i stanowczo wyjaśnić nie umie, wobec atoli zeznań hr. Dzieduszyckiego nasuwa się, twierdzi akt oskarżenia, samo przez się podejrzenie, iż Orłowski weksle dawane mu celem prolongowania zapadłych weksli, musiał podstępnie w obieg puszczać, które to podejrzenie tak hr. Dzieduszycki jak i Adam Ostaszewski wyrażają.

Pomiędzy wekslami, hr. Dzieduszyckiemu do zapłaty przedstawionymi, znajdowały się 2 weksle, co do których hrabia autentyczności swego podpisu zaprzecza.

Hr. Dzieduszycki przesłuchany jako świadek, zeznał stanowczo, że podpis jego tak na wekslu na 700 zł, jak i na wekslu na 550 zł. nie pochodzi z jego ręki, lecz jest podrobiony i że ani Orłowskiego, ani nikogo innego nie upoważniał nigdy do podpisywania siebie na wekslach.

Rzeczoznawcy pisma, po porównaniu podpisów na obu inkryminowanych wekslach z podpisem hr. Dzieduszyckiego, orzekli stanowczo, iż podpisy na wekslach nie pochodzą z ręki hr. Dzieduszyckiego, a po porównaniu następnie podpisów na wekslach z pismem Orłowskiego, orzekli, iż podpisy wykazują niejakie podobieństwo z pismem Orłowskiego. Orłowski co do wekslu na 700 zł. podaje, iż wysłał trzecią osobę do Lwowa do hr. Dzieduszyckiego, ażeby uzyskać podpis; osoba ta wróciła zaraz nazajutrz. Orłowski podejrzywa ową osobę pośredniczącą, że schowała pieniądze, na podróż przeznaczone, a weksel sama podpisała; obwiniony wszakże, powołując się na sumienie i przyzwoitość obywatelską, nie chce wymienić nazwiska owej osoby. Co do wekslu na 550 zł. wyraża obwiniony w swych zeznaniach podejrzenie, że ktoś z otoczenia mógł przy tak olbrzymiej masie weksli usunąć blankiet z prawdziwym podpisem hr. Dzieduszyckiego, a podsunął weksel sfałszowany.

Co do zbrodni sprzeniewierzenia, akt oskarżenia wykazuje, iż p. Kazimierz Ostoia Ostaszewski, w przejeździe przez Kraków do Paryża r. 1893, wręczył Orłowskiemu cztery weksle, przez siebie podpisane, na kwotę 9000 zł. opiewające, z poleceniem, aby weksle te eskontował w krakowskiej Kasie oszczędności i przesłał pieniądze bezwłocznie dr. Goldhammerowi w Sanoku. W jakiś czas doniósł Orłowski p. Ostaszewskiemu, iż Kasa oszczędności nie chce weksli eskontować, w skutek tego p. Ostaszewski polecił Orłowskiemu, aby weksle odesłał do adwokata dr. Goldhammera w Sanoku. Z weksli tych odesłał Orłowski tylko dwa po 1500 zł. na ręce adwokata; jednego zaś wekslu, opiewającego na kwotę 3000 zł., użył dowolnie na zabezpieczenie zaciągniętej przez siebie pożyczki w kwocie 1000 rubli u p. Wincentego Szatkowskiego. Ten czyn właśnie stanowi zbrodnię sprzeniewierzenia. Drugi weksel na 3000 zł. oddał Orłowski p. Ostaszewskiemu pod groźbą skargi kryminalnej. Stan majątkowy czynny Orłowskiego wynosi 2632 zł. 82 ct., zaś stan bierny wynosi 160.544 zł. 34 ct. Od tego aktywa 2632 zł. 82 ct. Pozostaje stan bierny w kwocie 157 911 zł. 52 ct.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, na stosowne zapytanie przewodniczącego, oświadcza obwiniony dr. Orłowski, iż nie poczuwa się do winy. Następnie w dłuższym wywodzie broni się przeciw zarzutom aktu oskarżenia. Przedewszystkiem mówił o swej działalności i chciał wyjaśnić działalność polityczną *Kuryera Polskiego*, czego p. przewodniczący nie dopuścił — oświadczając, iż nie należy to do rzeczy.

Obwiniony protestuje przeciw temu, ponieważ bronić się musi, gdy jego honor i życie zagrożone; wobec zakazu p. przewodniczącego oświadcza, iż byłby zmuszony wnieść zażalenie nieważności. W tej mierze popiera obwinionego obrońca dr. Abłamowicz, twierdząc, że jeżeli akt oskarżenia przytacza *curriculum vitae* dra Orłowskiego, to obwiniony musi dać wyjaśnienie.

Trybunał udał się na ustęp i uchwalił nie dopuścić do wyjaśnienia działalności politycznej *Kuryera Polskiego*, gdyż rzecz ta do rozprawy nie należy.

Obwiniony z powodu tego zgłasza zażalenie nieważności.

Obwiniony podnosi dalej, że niepewne są relacye aktu oskarżenia co do weksli; relacye te niezgodne są ze stanem aktów. Należało prowadzić śledztwo, czy na wekslu, opiewającym na kwotę 500 zł., podpis hr. Dzieduszyckiego Wojciecha jest autentyczny, tem więcej, że hr. Dzieduszycki nie zaprzeczył kategorycznie autentyczności podpisu. W miesiąc po złożeniu rygorozum, nie mógł przecież obwiniony fałszować wekslu, rok go trzymać, opatrzyć 2 dobrymi podpisami i dopiero w obieg puścić.

Dalej co do podpisu, rzeczoznawcy powiedzieli, że obok różnic, wiele jest podobieństwa do podpisu hr. Dzieduszyckiego. Obwiniony podnosi z naciskiem, że w czasie, kiedy weksel był podpisywany, hr. Dzieduszycki chorował ciężko na oczy, nic więc dziwnego, że pismo może być drżące, nie cieniowane. Jako dowód podniesiono, że dwie litery w podpisie, są podobne do podpisu obwinionego, ależ takie podobieństwo dwóch liter możliwe jest w piśmie każdego człowieka. Obwiniony ma list Dzieduszyckiego, w którem jest mowa o odstąpieniu od dochodzenia karnego; jeżeli ktoś ma przekonanie o słuszności swoich zarzutów, nie pisze w takim razie o odstąpieniu. Rzeczoznawcom dano do porównania podpisy hr. Dzieduszyckiego na protokole i doniesieniu karnem; tak być nie powinno, to jest typowy wypadek suggestyi.

Akt oskarżenia — mówi dalej obwiniony — zarzuca mi, że jestem z sobą w sprzeczności. Nic dziwnego, że w przykrej chwili powiedziałem: szukajcie kogo innego, może jest kto winny, ale nie ja. Dodałem przecież zaraz: To jest niemożliwem, żeby podpis był sfałszowany. Jestem pewny, że podpis jest autentyczny i pochodzi z ręki hr Dzieduszyckiego. Obowiązkiem p. prokuratora jest bronić prawdy, a w tym kierunku nie uczynił on nic, ani referent sądu wyższego. (Przewodniczący przerywa obwinionemu)

Co do wekslu na 700 złr., był on podpisywany wtedy, kiedy obwiniony płacił większe sumy, jak np. 5000 złr. drukarni Anczyca, kiedy uzyskał stopień dra praw. Nie mógł więc dla 700 złr. narażać całej swej karyery, tem więcej, że weksel ten był przeznaczony do prolongaty. O złym zamiarze, o szkodzie nie może tu być mowy, a zatem upada zbrodnia oszustwa. Ale nie o odpowiedzialność kryminalną w danym razie idzie obwinionemu, lecz o odpowiedzialność obywatelską. Hr. Dzieduszycki był pytany telegraficznie i listownie co do tego wekslu i dał odpowiedź twierdzącą. Że wątpliwości podniesione zostały, to skutek ręki Tretera, Śliwińskiego i innych, związanych wspólnym łańcuchem.

Obwiniony podnosi, że w ciągu 4 lat jego weksli było w obiegu na milion złr.; przesłuchano wszystkie Banki i żaden z nich, żadna instytucya nie miała cienia podejrzenia co do podpisów na wekslach. Takie drobne kwoty nie mogły zaważyć na szali wydatków *Kuryera Polskiego*, a uzyskanie ich drogą fałszerstwa musiałoby zgubić uciekającego się do podobnego środka.

Co do zbrodni sprzeniewierzenia broni się obwiniony tem, że łączyły go stosunki przyjaźni z p. Kazimierzem Ostaszewskim, któremu oddawał liczne usługi i dla którego podejmował rozmaite podróże bez żadnego wynagrodzenia, na którego życzenie rok cały wydawał *Kuryera* we Lwowie, a to przyprawiło obwinionego o stratę 14 000 zł. Jako pośrednik i wierzyciel miał obwiniony prawo użyć wekslu na 3 000 zł. w interesie *Kuryera*; zresztą weksel ten miał pokrycie.

Wreszcie do zarzutu lekkomyślnej krydy przechodząc, obwiniony uznaje w zupełności stan bierny, zestawiony w akcie oskarżenia. Szereg lat pracy poświęci, ażeby długi te zapłacić. Nie miał obwiniony obowiązku zgłaszać konkursu; wierzyciele wiedzieli, że nie ma majątku i że *Kuryer* nie przedstawia warunków do lokacyi kapitałów. Oni wiedzieli, że w miarę rozwoju pisma, pokryją swoje należytości; opierali się na uczciwości redaktora pisma. On miał się starać, by pismo zyskiwało powodzenie. Jak zeznali świadkowie, obwiniony robił w tej mierze wszystko, co było możliwem, dopóki nieszczęśliwe wypadki nie powaliły go. To nie lekkomyślność zdziałała, ale trzęsienie ziemi, opuszczenie ze strony przyjaciela, podłożenie ognia przez domowników. Trzęsienie ziemi, to owe prądy, co obalają tradycyę i podstawy naszego istnienia; wystąpiły one przeciw obwinionemu w nieludzki sposób, byle go zgubić, gdy zarysowała się jego działalność.

Gdy obwiniony widział tę straszną walkę, gdy nie cofano się przed żadnym środkiem, — wtedy zwołał wierzycieli i oświadczył im: brońcie pisma, brońcie instytucyi. Potem udał się do poważnych ludzi w mieście, żeby ratowali pismo. Ludzie ci powiedzieli: „Dobrze, ale ty ustąp“. I obwiniony ustąpił, — nie żądając nawet podziękowania dla siebie. Ludzie ci nie mogli sobie dać rady z wrogami pisma; jeżeli *Kuryer* upadł, to tylko dzięki złości tych prądów, z którymi obwiniony tak długo walczył.

Obwiniony wyjaśnia dalej, że gdyby nie owa złość i nienawiść, mógłby spłacić wszystkie długi i stanowczo protestuje, jakoby chciał rozmyślnie szkodę ludziom wyrządzać; żaden redaktor polski nie był nigdy oszustem, ani dążył do ludzkiej krzywdy. Obwiniony sam się stawił do sądu na śledztwo, będąc zupełnie spokojnym i nie przypuszczając nawet aresztowania po dokonanym z hr. Dzieduszyckim układzie. W końcu tych wyjaśnień odwołuje się do przysięgłych. Gdyby panowie przysięgli wydali nawet werdykt potępiający, — obwiniony pozostanie czystym, — cała działalność jego bowiem miała jeden cel na oku: Dobro ojczystej ziemi.

Wyjaśnienia te, blisko półtory godziny trwające, zakończył dr. Orłowski o godzinie pół do 1-szej w południe, poczem p. przewodniczący dalszy ciąg rozprawy odroczył do g. 4-tej popołudniu.

Delegacye.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Peszt 18 września. Z natężoną uwagą wysłuchali delegaci exposé hrabiego Kalnoky'ego.

Nawiązał je minister do przedwczorajszych pokojowych zapewnień Najjaśniejszego Pana, które z pewnością wszystkich najwyższem zadowolnieniem napełniły. Słowa Cesarza, były najwyższem potwierdzeniem tego, co i tak leżało w uczuciu całej ludności. „Co roku — rzekł hr. Kalnoky — przed zebraniem się delegacyi, poświęca im prasa obszerne wywody, zastanawia się nad tem, co też minister spraw zagranicznych powie. Uważnie śledzę te głosy prasy i zaiste mało mam powiedzieć takiego, czegoby delegaci już nie wiedzieli. Cieszy mnie to, że z tych głosów prasy przekonać się mogę, iż publiczność dobrze rozumie zamiary i cele zagranicznej polityki rządu. Każdego ministra spraw zagranicznych takie spostrzeżenie napełnić musi prawdziwą radością“. Przechodząc do trójprzymierza, skonstatował minister, że przekonanie o jego pożyteczności zapuściło głębokie korzenie. Nawet ten jedyny kraj, którego reprezentanci utrzymują, że są przeciwnego zdania, błogosławi dobrodziejstwa pokoju na równi z innymi krajami i umie je ocenić. Tym, którzy zalecają inne polityczne kombinacye, aniżeli trójprzymierze, odpowiedzieć może minister, że obecnie nawet przez nie nie osiągnęłoby się pokojowych budżetów. „Austro-Węgry — rzekł hr. Kalnoky — nie mają najmniejszego powodu porzucania korzyści dzisiejszego sojuszu, którego dobroczynne skutki pokojowe cała Europa uznaje. Początkowa nieufność przeciw trójprzymierzu znacznie się już zmniejszyła, tak, że dziś nawet ci, którzy z początku wątpili w nie, uznają szczere i czyste zamiary monarchów, stojących na czele państw, wchodzących w skład tego sojuszu. Dowodem tego nadzwyczaj przyjacielskie stosunki Austro-Węgier także do mocarstw, stojących poza trójprzymierzem i to nie tylko takich, z którymi nas łączą stare sympatye i tradycyjna wspólność interesów, jak np. z Anglią, ale także do takich, które sądzą, że trójprzymierze jest przeciw nim skierowane, jak n. p. do Francyi, której rząd i ludność z uprzedzającą uprzejmością gościły naszego Cesarza i Jego małżonkę, co znalazło w Austryi tak donośne echo z okazyi strasznej i wstrętnej katastrofy, jaka wkrótce potem nawiedziła Francyę. To samo można powiedzieć o Rosyi. Stosunki nasze do Rosyi są ze wszechmiar przyjacielskie. Monarchowie obu państw mają te same cele, obaj starają się o to, aby ich państwa cieszyły się dobrobytem i pokojem. Zawarty niedawno traktat handlowy z Rosyą może stać się podstawą dobrych stosunków na każdem polu, gdyż ekonomiczne zbliżenie się dwóch państw zawsze oddziaływa na ich polityczne stosunki“.

Wobec tego, że coraz bardziej rosną nadzieje w utrwalenie się pokoju, można spokojnie patrzeć na wypadki w mniejszych krajach, gdyż nie zawierają one w sobie niebezpieczeństwa dalszych komplikacyi. Bądź co bądź ostatnie przesilenie w Serbii wskazuje na ubolewania godny brak trwałości tamtejszych stosunków. Austro-Węgry nie robią w Serbii żadnej polityki i ograniczają swój interes na tem, aby utrzymywać z Serbią przyjacielski stosunek sąsiedzki. Młody król serbski przy każdej sposobności okazuje, że pragnie utrzymać z nami przyjacielskie stosunki, a jego rząd dzisiejszy czyni wszystko możliwe, aby uczynić zadość słusznym skargom, których się namnożyło bardzo wiele. Z tego też powodu nasz dzisiejszy stosunek do Serbii jest lepszy, aniżeli był przez półtora l.ty. Mam nadzieję, że dzisiejszy kierunek rządowy w Belgradzie będzie robił dalsze postępy, co odpowiadałoby zupełnie życzliwemu usposobieniu Austro-Węgier dla tego kraju.

Zamęt, jaki nastał w Bułgaryi skutkiem ostatniego niespodziewanego przewrotu, nie pozwala jeszcze wyrobić sobie jasnego i słusznego sądu. Europa przyzwyczaiła się bowiem chwilową trwałość stosunków bułgarskich, wytworzoną silną ręką Stambułowa, uważać za fakt dokonany, niestety jednak pokazuje się, że i w Bułgaryi przesilenia polityczne pojmowane bywają namiętnie i prowadzą do walk stronniczych. W starych krajach bałkańskich krok prowadzący od szczytu władzy i potęgi na ławę oskarżonych, jest bardzo krótki. Obawiam się, że Bułgarya straciła teraz potrzebną jej rozwagę i spokój, aby ustrzedz się tego ciężkiego błędu. Ta przerwa w trwałości stosunków bułgarskich jest ubolewania godną, jednakże Austro-Węgry nie mogą w tej sprawie zabierać głosu i nie powinny następcy Stambułowa już z góry przyjmować nieżyczliwie.

Mojem zdaniem, mężowie stojący dziś u steru rządu w Bułgaryi są to dobrzy patryoci i doświadczeni politycy, muszą jednak wobec dzisiejszych prądów uzyskać dopiero silny punkt oparcia. Na każdy sposób nie należy zbyt pospiesznie oceniać przesilenia bułgarskiego i możliwych jego skutków. Przesilenia wewnętrzne w Bułgaryi i w innych państwach bałkańskich nie zmienią życzliwości Austro-Węgier dla tych państw, chyba, gdyby nastał zwrot w ich polityce. Mam jednak nadzieję, że po wyborach uspokoją się umysły w Bułgaryi i że nie nastanie żadna ważna zmiana jej polityki. Zanadto rozwinięte jest — mojem zdaniem — poczucie własnej godności i niezawisłości Bułgarów, ażeby mogli porzucić swą silną i niezawisłą pozycyę.

Rumunia była jednym z pierwszych krajów, które uznając pokojowe cele trójprzymierza szukały oparcia się o zachodnio-europejskie mocarstwa. Bardzo przyjacielskie stosunki nasze do Rumunii okazują się trwałymi, a impuls, który w tej mierze wychodzi od króla Karola i jego rządu, zyskuje w Rumunii coraz więcej zwolenników. Mam więc nadzieję, że oba te czynniki, król i rząd, potrafią utrzymać w potrzebnych granicach niektóre prądy agitatorskie, a prawdziwie przyjacielski stosunek obu rządów umożliwia usunąć niejedną trudność w tej mierze“.

W dalszym toku swego exposé uzasadniał hr. Kalnoky szczegółowo konieczność, ażeby zawarcie traktatu handlowego z Niemcami poprzedziło zawarcie traktatu z Rosyą, a na odnośne zapytanie młodoczecha Pacaka oświadczył, że jak przedtem tak i dziś pragną Austro-Węgry, aby lądy bałkańskie rozwijały się swobodnie i samodzielnie na zasadzie traktatu berlińskiego. Nikt obcy nie miesza się w wewnętrzne stosunki bałkańskie, a opowiadanie o wrzekomem zawarciu konwencyi militarnej z Serbią jest bajką. Nigdy Austro-Węgrom nie przyszło na myśl coś podobnego.

O zmianie dzisiejszego prawnopaństwowego stosunku Bośni do monarchii nie było mowy w sferach kompetentnych, zresztą nie mają Austro-Węgry powodu zajmować się tą kwestyą.

Zbijając wywody młodoczecha Pacaka, skonstatował hr. Kalnoky, że także Czesi na równi z innymi ludami monarchii biorą udział w błogosławieństwach pokoju, zapewnionego trójprzymierzem. — Wprawdzie pokój obecny jeszcze długi czas będzie musiał pozostać zbrojnym pokojem, temu jednak nie są winne rządy, przeciwnie, one czynią wszystko możliwe celem uspokojenia umysłów, a pojawiające się od czasu do czasu alarmy, wstrząsające na chwilę powszechną ufność w utrzymanie pokoju, są częstokroć tylko działaniem prasy codziennej, goniącej za sensacyą. Na tę okoliczność powinny zwrócić baczną uwagę kongresy pokojowe i wywierać swój dobroczynny wpływ.

Jeszcze raz przechodząc do wywodów Pacaka, oświadczył hr. Kalnoky, że za mało zajmuje się polityką wewnętrzną, ażeby mógł wiedzieć, czy młodoczesi w domu swoim są apostołami i kaznodziejami pokoju; jednakże zapewnić może, że on ze swej strony, o ile tylko wpływ jego sięga, czynił wszystko w interesie pokoju w każdym kierunku.

„Każdy zresztą wie — zakończył hr. Kalnoky — jak bardzo leży Cesarzowi na sercu pokój wewnętrzny państwa, jak gorąco pragnie on ażeby utrzymać ten pokój, a przywrócić go tam, gdzie go jeszcze nie ma“. (Huczne oklaski).

Ponieważ nikt więcej nie zażądał głosu, przeto referent budżetu ministerstwa spraw zagranicznych p. Dambа postawił wniosek, iż komisya budżetowa z zadowolnieniem przyjmuje do wiadomości oświadczenie ministra i wyraża zupełne zaufanie w jego kierownictwo polityki zagranicznej.

Wniosek ten uchwalono wszystkimi głosami przeciw jednemu głosowi młodoczecha Pacaka.

KRONIKA.

Lwów 18 września.

Arcyks. Ferdynand d'Este przybędzie na drugi tydzień, około środy, do Lwowa celem zwiedzenia wystawy. W przyszłym tygodniu przybędzie tu również arcyksiężna Stefania.

O gościnie arcyksięcia Karola Ludwika w Łańcucie donoszą nam: Arcyksiążę przybył tu z żoną o godzinie 10 minut 55 rano. Na dworcu oczekiwali hr. Romanowie Potoccy (hr. Potocki w

144)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Wiedzieliście o gotującej się zbrodni i milczeliście o niej. Za to należy wam się śmierć i śmierć was nie minie; bo Ramzes jest miłosiernym, ale Ramzes jest przedewszystkiem sprawiedliwy.

Faraon nie zważał na te słowa żony i zwracając się teraz ku Har-Menkemu, przemówił:

— Po twoim stroju poznaję i wiem ze słów zasłyszanych, żeś mąż, który się poświęcił wyłącznej służbie bogów, pełniąc najświętsze obowiązki kapłańskiego stanu. Mówże, co cię tu przywiodło i co masz do tego dodać co powiedzieli już książęta ze Sni?

Har-Menke usłyszawszy królewskie zapytanie, upadł raz jeszcze do stóp Faraona, a powstawszy mówił jak następuje:

— Przyniosłem tu, panie mój, furto wielkie sprawiedliwości, moją winną głowę, jako okup za tych ludzi, którzy zgrzeszyli przeciw odwiecznemu prawu bogów. Oni winni, ale jam winniejszy. Ich bronić może słabość ludzka i zaślepienie, dla mnie nie masz wymówki. Naród Hanny jest nieczystym, ale jest jej własnym narodem i Ozyrys na wielkim sądzie może jej to policzy za usprawiedliwienie, że własnego narodu nie chciała gubić, wyjawiając od razu to, co powinna była wyjawić. I ty będziesz nie mniej miłosiernym od Ozyrysa. Ten starzec, Amenemha, był zdawna zaślepiony miłością dla szafarza swojego Abibaala i nie chciał słuchać żadnej przestrogi i mógł nie uwierzyć złemu, póki nie stanęło przed nim tak jaskrawo, że wątpienie stało się niepodobieństwem. Syn Boga Amuna, Faraon, dobry Bóg władnący nad dolnym i górnym Egiptem, zmierzy wielkość miłości Hanny dla własnego narodu i zaślepienia uporczywego Amenemhy tem, że milcząc, narażali nietylko Egipt na zamięszanie, ale narażali na zgubę to, co bywa ludziom najdroższem, to jest własną córkę jedyną. A więc nie będziesz dla nich miłosiernym, panie mój! Wiem, że sprawiedliwość domaga się koniecznie zadość uczynienia, że łaknie kogoś, któregoby pożarła. Bierz tedy głowę moją, bo jam o wiele najwinniejszy, kiedy przebywając już w Amunejna trzeci dzień i wiedząc od początku o wszystkiem, milczałem i ukrywałem rzecz, ulegając prośbom ludzi, którzy nie są mi ani braćmi, ani rodzicami, ani dziećmi, nie będąc zaślepionym jak Amenemha i owszem widząc jasno i nie mogąc bronić własnego narodu jak Hanna, a narażając przeciwnie milczeniem mojem własny naród na krwawe klęski. Każ mnie tedy, panie mój, odwieść na krwawe męki, na które zasłużyłem, a przebacz tym oto ludziom, którzy zgrzeszyli przeto, że byli w obłędzie. Pozostaw sąd nad nimi Bogom nieśmiertelnym!

Ramzes odpowiedział na tę przemowę łaskawym uśmiechem. Po chwili rzekł:

— Nie ma tu takiej winy, którejby przebaczyć nie można. Powracajcie teraz wszyscy w pokoju do domu waszego i zabawcie w Tebach aż do Wielkiego święta Amuna. Pragnę was widzieć przy sobie w orszaku Boga, w czasie wielkiej procesyi, bo tym sposobem skażemy na milczenie wszystkie oszczercze podszepty i odwrócimy od was wszystkie podejrzenia. Potem powrócicie do Sni, aby tam spędzić resztę starości, a baczcie, aby o was zbyt wiele w Egipcie nie mówiono.

Było to przebaczenie, ale w tem przebaczeniu tkwiła ukryta niełaska i niedwuznaczna przestroga. Ramzes nie chciał karać znakomitej rodziny dawnego przyjaciela, ale nie wierzył zupełnie w jej niewinność i kazał jej żyć zdala od stolicy.

Amenemha, Hanna i Har-Menke odpowiedzieli czołobitnym pokłonem i odeszli w milczeniu. Arihari i Kerkomama nie śmiały się sprzeciwiać wyraźnej woli króla i poszły do komnat swoich, wielce urażone tem, co się stało i wielce nierade z tego, że nie udało im się zgubić ze wszystkiem Hesz-Akery i jej rodziców. Kerkomama nie dała jednak za wygranę i układała jeszcze sobie, że na innej drodze dojdzie do swojego celu.

Seti zjawił się niebawem u króla. Ramzes uściskał go z najbardziej wylaną wdzięcznością za to, co zdziałał w obozie Azów, nie taił swojego podziwu dla jego męstwa i dla jego bystrości, przepowiadał mu wielkie czyny i wielką chwałę, a wypytywał się o wszystkie szczegóły jego pobytu u Azów.

Seti opowiedział obszernie najpierw znane nam już rzeczy, a potem mówił dalej, jak następuje:

— Azowie są teraz najwierniejszymi niewolnikami moimi. Nie ma dla nich wątpliwości, że zabiwszy Haka wzmogłem duszę moją wszystkiemi tajemniczemi cnotami bohaterów, których ostatnim spadkobiercą był poległy hetman i nieposłuszeństwo dla mnie byłoby w ich przekonaniu największym grzechem. Achajowie i Tyrzeni wiedzą o tem. Zuchwalstwo ich zmalało od chwili, jak najwybitniejsi Azowie stanęli po naszej stronie. Spokornieli, wahają się i z pewnością nie odważą się na żaden czyn aż do chwili, w której przybędą z Elefantyny pułki etyopskie; a wtenczas będą całkiem w naszym ręku i nie wątpię, że będziemy mogli spokojnie i wspaniale obchodzić święto Amuna, a potem pomyśleć o ukaraniu tamtych hetmanów, tak jak Hak został już ukaranym w ostatecznem przywróceniu karności w zaciężnem wojsku. Rzecz wydaje mi się tem bardziej niewątpliwą, że doradzcy buntu liczyli na pomoc Hebrajczyków, którzy im mieli dostarczyć wszystkich prowiantów, bez których się ruszyć nie mogą. A z Hebrajczykami postąpiłem sobie już tak że z pewnością żadnej nie spróbują zdrady.

— I cóż zrobiłeś z tym zdradliwym narodem?

— Spytał się Ramzes.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pięknym stroju polskim). Banderya małowniczа w krakowskich strojach włościańskich na 100 koniach otoczyła powozy, które ruszyły wśród okrzyków licznie zgromadzonej okolicznej ludności. O godzinie 1 podano w zamku obiad, do którego zaproszono oprócz arcyksięstwa i świty, hr. Augustów Potockich, hr. Natalię Potocką, hr. Józefa Potockiego, hr. Antonich Wodzickich, hr. Elwardów Chołoniewskich, hr. Koziebrodzkiego, pułkownika Morawetza, podpułkownika Gisla, starostę Marynowskiego, dr. Małachowskiego, pp. Szczerbińskiego i Ambroziewicza.

Uznanie szlachectwa Galicyjski Wydział krajowy, na podstawie stwierdzonych dokumentów, przyznał kasyerowi czerniowieckiego magistratu, p. Władysławowi Małkowskiemu przynależność do szlachty polskiej z herbem Sas i przydomkiem Mikłaszewicz.

Iluminacya Krakowa podczas pobytu arcyks. Karola Ludwika, jak nam donoszą, nie wypadła okazale, gdyż magistrat dopiero na pięć godzin przed iluminacyą namyślił się wysłać pachołka, aby nakłonił mieszkańców do oświetlenia okien. Najciekawsze to, że sam magistrat nie wziął udziału w iluminacyi.

Bankructwo. Wiedeński „Creditorenverei." ogłasza bankructwo Józefa Halperna w Brodach, E. Tischlera w Stanisławowie i Stanisława Pawłowskiego w Wiedniu.

Na wydziale medycznym tutejszego uniwersytetu otwiera się z początkiem roku szkolnego 1894/5 tylko pierwszy rok studyów medycznych. Wpisy rozpoczną się, tak jak na innych wydziałach, w dniu 24 września, a dokonywać ich będzie dziekan wydziału filozoficznego, któremu ministerstwo wyznań i oświaty poruczyło na razie agendy dziekanatu wydziału medycznego.

Bankietem na 140 osób zakończył się wczoraj wieczorem pierwszy zjazd aptekarzy polskich we Lwowie. Z chwilą, gdy talerze ustąpiły miejsca kieliszkom, rozpoczął się grad toastów. Przemawiali pp. Mochnacki, Gruszczyński, Szlesiński, Redyk, Czyżewicz, Włodzimirski, Szalbot, Ihnatowicz, Zajączkowski, Krzyżanowski, Dunikowski i inni.

Petycya wiecu rękodzielników. W przededzień odjazdu cesarz jak wiadomo dawał posłuchania. Między innemi przedstawiła się deputacya V. wiecu rękodzielników. W nawale sprawozdań nie wspomnieliśmy o tem, zwłaszcza, że trudno było na razie zasięgnąć autentycznej wiadomości. W skład deputacyi wchodzili pp. Ciuchciński, Gstritz i Walichiewicz. Ciuchciński wręczył cesarzowi petycyę V. wiecu z prośbą o uwzględnienie co do zmiany ustawy przemysłowej, ubezpieczenia majstrów na starość i wypadki nieudolności, w sprawie dostaw dla armii, rozdziału Izb handlowo przemysłowych i ustanowienia osobnych inspektorów przemysłowych dla rękodzielnictwa. Cesarz oświadczył, iż los drobnych rękodzielników leży mu na sercu, sprawę każe przedłożyć sobie i co tylko będzie można, to się zrobi. W końcu wyraził zadowolenie swoje z poważnych obrad wiecu V. Gstritz wręczył cesarzowi spis tych miejscowości, w których w r. 1890 podpisaną była petycya przez IV wiec uchwalona, a 150 000 podpisów zaopatrzona. Wreszcie Walichiewicz złożył tę petycyę wraz z podpisami, zawartymi w 6 oprawnych tomach do rąk sekretarza kancelaryi cesarskiej bar. Hahna. Petycya ta miała być wręczoną Cesarzowi zaraz po IV wiecu w Wiedniu, ale rzemieślnicy wydelegowani do tego, nie otrzymali wówczas posłuchania. Tak więc dopiero we Lwowie dostały się uchwały wiecu rękodzielniczego do rąk Cesarza.

Wspomnienie pośmiertne Dnia 11 września r. b. we Lwowie, po długich i ciężkich cierpieniach, rozstał się z tym światem ś. p. Kazimierz Zaręba-Zaremba, właściciel dóbr Urbynowa, wiceprezes rady powiatowej podhajeckiej i b. delegat do rady państwa. Był to mąż niepospolitego charakteru i wielkich cnót obywatelskich, czego życiem całem złożył dowody. Urodzony w Machnowcach, lata młodości poświęcił służbie wojskowej; następnie zaś osiadł na roli, gdzie i w Uhrynowie, trzydziestoletnią pracą dla dobra społecznego, zdobył sobie powszechne uznanie, szacunek i zaszczytne stanowisko. Jako długoletni wiceprezes rady powiatowej, był, można powiedzieć, jej duszą, stąd też stosunki powiatu wiele mu mają do zawdzięczenia. Niemniej ważnym celem jego zabiegów i pracy było umoralnienie ludu. Sam głęboko religijny, osobistym przykładem i szlachetnymi czynami dokonał tyle, że lud zamieszkały w Uhrynowie słynie z uczciwości i moralności i wpływem swoim dob oczynnie oddziaływa na całą okolicę. Cześć pamięci męża, który ukochał ziemię rodzinną i cały się dla jej dobra poświęcił!

Żeńskie seminaryum w Tarnopolu Kilku profesorów gimnazyalnych w Tarnopolu przystąpiło tam do założenia prywatnego seminaryum nauczycielskiego dla kobiet. Celem tego zakładu jest przygotować kandydatki do matury w przeciągu dwóch lat.

Niewyjaśniony wypadek. Panna Aniela J. nauczycielka z Czerteżu koło Żurawna, przeprawiając się przez rzekę Świcę utonęła. Zachodzą poszlaki, że chłop, który powoził, strącił ją do rzeki. Z tego powodu chłopa uwięziono.

Śluby. W kościele OO. Karmelitów we Lwowie odbędzie się 23 września o godzinie 6 wieczorem ślub p. Karola Frydmana, urzędnika Wydziału krajowego, z panną Wiktoryą Makanówną.

Dnia 29 bm. odbędzie się w Tarnopolu ślub panny Rypsymy Piątkiewiczówny, córki śp. Piątkiewicza notaryusza, z p. Michałem Stróżeckim, inżynierem przy starostwie w Skałacie.

Ślub p. Kazimierza Bukowczyka, komisarza tarnopolskiego starostwa, z panną Magdaleną Madurowiczówną, córką em. starosty p. Maurycego Madurowicza, odbędzie się w Tarnopolu w pierwszych dniach października.

Posady. W okręgu nadwórniańskim wakuje 26 posad nauczycielskich. W Tarnopolu wakuje posada koncepisty magistratu, a w Nowym Sączu posada prymaryusza szpitala powszechnego.

Nieostrożna jazda. Otrzymujemy następujące pismo: Przez dwa ostatnie dni z rzędu na ulicy wiodącej ku wystawie byłem świadkiem jak rozpędzony prywatny ekwipaż o mało nie roztratował raz kobiety, drugi raz — dziecka. W jednym i w drugim wypadku osoby siedzące w pojeździe, a należące widocznie do wykwintniejszych sfer towarzyskich, nie uznały za właściwe powozu wstrzymać dla przekonania się, czy ocalonym od przejechania nie stało się przecie coś złego, ani też kazały jechać wolniej. Nie wiem, czy dla prywatnych powozów istnieją inne policyjne przepisy, niż dla dorożek, gdyby jednak tak było nawet, sądzę, że narażanie cudzego życia dla dogodzenia fantazyi prędkiej jazdy nie jest ani ludzkiem, ani po prostu godziwem i na surowe skarcenie przez opinię zasługuje. *X. J. Gnatowski.*

Misya. Za staraniem proboszcza w Ostrowie koło Sokala, ks. Zygmunta Jarosza, odbywa się ośmiodniowa misya ludowa, od 15—23 b. m. pod przewodnictwem OO. Jezuitów: ks. Jakóba Szajny jako superyora tej misyi, dalej ks. Tomasza Kuryłowicza, ks. Piotra Gołąka i ks. Jakóba Skałuby.

Śniegi. Z Kołomyi donoszą, że od kilku dni góry tamtejsze pokryte są śniegiem. Zimno i wiatry nieznośne.

P. Antonina Szumowska młoda pianistka, która w Paryżu i w Londynie zdobyła sobie już sławę pierwszorzędnej wirtuozki, odbywając podróż po Francyi i Anglii pełną powodzenia, daje w piątek w sali Tow. muzycznego koncert z prześlicznym programem. Koncertantka jest jak wiadomo jedyną uczenicą Paderewskiego, u nas zaś dała się już poznać w koncercie „Związku" jako wykonawczyni arcysubtelna i doskonała utworów Chopina i Paderewskiego, a nadto jako młoda osoba pełna wdzięku i dystynkcyi.

Raut w „Kole". Świat artystyczny lwowski zbiera się jutro we środę w „Kole" około godziny 8-mej wieczorem, dokąd przyrzekli przybyć także sympatyczni goście z Warszawy i Paryża, bawiący chwilowo we Lwowie, mianowicie pp. Aleksandrowie Zarzyccy, panna Szumowska i panna Krzyżanowska. Zapowiedziane są liczne produkcye artystyczne. Z pośród bowiem miejscowych artystów, spodziewane są panie Kruszelnicka, Pawlików-Nowakowska, Sitmajerówna, Stachowicz, Strassern, Szlezygierówna, Żelazowska, oraz pp. Myszuga, Wolfsthal, Pollak i wielu innych. Lista otwarta dla członków i dla gości przez nich wprowadzonych.

Tajemnicza zbrodnia. Wczoraj przed południem robotnicy pracujący przy rozszerzeniu sadzawki, zwanej „Morskie Oko", na wzgórzu stryjskiem we Lwowie, znaleźli w ostatnim rowie zwłoki mężczyzny, przysypane ziemią i przyciśnięte kamieniami. Zwłoki musiały znajdować się tam już od dłuższego czasu, gdyż silnie uległy rozkładowi, a nawet odzież się rozpadła. Śledztwo w toku.

Tragiczny wypadek zdarzył się w Krzeszowie koło Bochni, w domu właściciela tego majątku p. Karola Bondiego. P. Bondi wyjechał z domu na parę dni do Lwowa na wystawę, a dwoje dzieci, dziewczynkę dziesięcioletnią i młodszego od niej chłopczyka, zostawił pod nadzorem nauczycielki p. Mrozińskiej. Pewnego dnia przyszedł 14-letni syn p. Mrozińskiej pobawić się z dziećmi państwa Bondich. Nieszczęście chciało, że w pokoju spostrzegł dubeltówkę, którą z żartów zmierzył do 10-letniej dziewczynki, córki państwa Bondich, a sądząc, że broń nie nabita, pociągnął za cyngiel i zabił dziewczynkę na miejscu.

Mauzoleum Aleksandra Battenberga. Z Sofii donoszą, że uznano nareszcie, iż Różany Meczet nie jest godnem miejscem wiecznego spoczynku dla bohatera z pod Śliwnicy. Na podstawie uchwały rady ministrów rozpisano konkurs na projekt stosownego mauzoleum. Na razie suma na ten cel uzbierana dosięga 40.000 fr. Najlepsze projekty nagrodzone będą 500, 300 i 100 fr.

Mózg Helmholza. Dla zbadania przyczyn śmierci wielkiego uczonego dokonano sekcyi zwłok, przyczem pokazało się, że w lewej półkuli mózgu nieboszczyka zaszły znaczne zmiany anatomiczne, a mianowicie utworzyły się już szeroko rozprzestrzenione ogniska rozmiękczenia; natomiast prawa półkula pozostała zupełnie normalną. Mózg przedstawiał nadzwyczaj liczne i rozgałęzione zwoje, co powszechnie uchodzi za anatomiczną oznakę wysokiej inteligencyi. Po sekcyi zdjęto woskowy odcisk mózgu.

Turniej szachowy, osobliwy w swoim rodzaju, odbył się w tych dniach w Norymberdze. Znakomity szachista niemiecki Walbrodt zasiadł do gry naraz z 51 współzawodnikami, grając wszystkie partye równocześnie. Turniej ten rozpoczął się z wieczora, zakończył się zaś późną nocą zwycięstwem Walbrodta w 42 partyach. Znakomity szachista przegrał tylko 5 partyi, a 4 pozostały *rémis* (nierozegrane). Chociaż w tak wielkiej liczbie współzawodników nie mogło być wielu prawdziwych „mistrzów," w każdym jednak razie Walbrodt dowiódł ogromnej siły pamięci, łatwości w kombinacyi i przytomności umysłu.

Na pociechę naszych nauczycieli ludowych możemy donieść, że jeszcze gorsze jest położenie ich kolegów w Hiszpanii. Nieboracy ci latami całemi nie otrzymują pensyi, tak, iż formalnie głodem się morzą, a wszelkie upominanie się o zapłatę nie odnosi żadnego skutku. Obecnie sąd w Walencyi zajęty jest sprawą, która stanowi jaskrawą ilustracyę tych stosunków. W Benisoda nauczyciel miejscowej szkoły ludowej przez dwa lata nie otrzymywał ani grosza pensyi, aż wreszcie znużony próżnem czekaniem i głodzeniem się, porzucił posadę i za pośrednictwem krewnego dostał inne miejsce w Linares. Dopuścił się wszakże przestępstwa: nie pożegnał ozcigodnego alkalda w Benisoda, ani nie podał prośby o dymisyę, którejby mu prawdopodobnie nie udzielono. Władze wytoczyły mu zatem proces i prokurator zażądał, aby oskarżonemu wzbroniono przez cztery lata uprawiać rzemiosło nauczycielskie, i skazano go na zapłacenie kosztów. Nauczyciel ów jest tak ubogi, że nie miał za co wziąć sobie adwokata; wyznaczono mu więc obrońcę z urzędu, a ten oświadczył, iż zgadza się najzupełniej na wniosek prokuratora.

Tajemnicze znaki. Podróżni spostrzegli, że po hotelach włoskich goście doznawali od razu niejednakiego obejścia ze strony służby hotelowej. Uderzało ich także, iż kufry ich i tłumoki bywały znaczone jakimiś dziwnymi znakami i kredą. Na wyspie Capri gadatliwa pokojowa wyjaśniła, że za pomocą tych znaków służba hotelowa daje znać, czy podróżny jest szczodrym rozdawcą trinkgeldów, czy też skąpi napiwków. Ze znaków na kufrach służba wnet poznaje, z kim ma do czynienia, i stosownie do tego się zachowuje.

Klub jąkałów. Pierwsze europejskie Towarzystwo jąkających się założono w Londynie, gdzie osobne kluby mają już samobójcy, złodzieje, starzy kawalerowie, niepalący, a nawet tacy, którym dolegają nagniotki. Członkiem może zostać tylko ten, który się od urodzenia zająknuje, nigdy zaś taki, który się jąka dopiero wtedy, gdy sobie dobrze podpije. Założenie klubu uświetniono wspaniałą ucztą. Pierwszy toast wzniósł przewodniczący klubu, który ma tytuł „mistrza w zająkiwaniu się". Wzniósł on toast, który, chociaż krótki, trwał przeszło pół godziny. Drugi toast wzniósł sekretarz Towarzystwa temi słowy: „My.. my... my... lo... lo... lo... lordzie! Dźwi... dźwi... dźwigam pu... pu.. pu... puhar na sła... sła.. sławną pa... pa... pa... pamiąt... miątk.. miątkę De... de... de... moste... ste... ste... stenesa!" Zgromadzenie wołało gromkim głosem: „Niech ży... ży... ży... żyje!" W statucie znajdują się następujące prawidła: „Celem klubu jest zabawa." „Przerywać mówcom niewolno." „Panowie mówcy mają wyrażać się krótko i jędrnie." Czytanie statutu trwało trzy godziny, a przewodniczący dziękował potem sekretarzowi, że tak prędko przeczytał. Klub ten liczy 56 członków.

Dwa wielkie meteory obserwowano w tych dniach nad morzem Egejskiem. Jeden z nich, z wielkim hukiem, spadł w morze w samo południe, drugi o trzeciej po południu nieopodal od poprzedniego. Oba przedstawiały się jako duże kule ogniste, a woda, naokół miejsca, gdzie spadły, długi czas burzyła się i kotłowała, jak zapewniają naoczni świadkowie tego zjawiska.

Po amerykańsku. Chicagowskie *Daily News* twierdzą, że na krwawym strejku tamtejszym i połączonych z nim zaburzeniach, paleniu, wykolejaniu pociągów, miasto i społeczeństwo zyskało — i tak to uzasadniają: „Nasamprzód mniej w mieście popełniono kradzieży, bo wielu rzezimieszków i szubrawców przeszło w służbę rządowych „deputy", marszałków i specyalnej policyi. Następnie przez te trzy tygodnie zabito tylko 7 osób. Tymczasem, gdyby koleje były regularnie chodziły, przejechałyby na śmierć przynajmniej 35 ludzi. A więc strejk uratował życie 28 ludzi".

Cercle delegacyjne Z Budapesztu donoszą, że onegdaj podczas cercle delegacyjnego cesarz odszczególnił nadzwyczajnie delegatów polskich. Najpierw rozmawiał z St. Badenim, poczem przystąpił do Chrzanowskiego i rzekł: „*Ich werde den Aufenthalt in Galizien zu den schoensten Reisetagen meines Lebens zaehlen*". Podobnie wyraził się wobec wielu innych. Z Chlumetzkym rozmawiał o podróży do Galicyi i chwalił „*den glaenzenden Empfang*". Do Młodoczecha Slamy, który podróżował po Bośnii, by zebrać materyały do krytyki administracyi, rzekł: „*Wie lange waren sie in Bosnien?*" a usłyszawszy, że trzy tygodnie, odrzekł z odcieniem ironii: „*Das haben sie schnell gemacht!*" Z włoskimi delegatami rozmawiał po włosku i chwalił przyjęcie w Tyrolu. Kiedy delegat Bazzanella wyraził żal, że namiestnik nie dopuścił burmistrzów miast włoskich do audyencyi, cesarz w milczeniu odwrócił się od niego.

Cmentarzysko słowiańskie. Niedaleko Elby, na południe od osady Sprane, położonej w prześlicznej okolicy okręgu w Dannenberg, na płaszczyźnie noszącej charakterystyczną nazwę „Steinkamp", ciągną się równolegle pagórki pokryte kamieniami, dostarczającymi obecnie materyału do budowy szosy z Dannenburga do Elby. Przy usuwaniu kamieni robotnicy znajdują pod nimi inne kamienie, a między nimi szkielety. Gdy obok jednego szkieletu znaleziono żelazny miecz, przedsiębiorca budowy szosy, dowiedziawszy się o tem, zalecił robotnikom zaprzestać dalszego niszczenia grobowisk i wskutek raportu, przesłanego do Berlina, zarząd generalny muzeów królewskich wysłał na miejsce konserwatora Krauzego, w celu dopełnienia racyonalnych poszukań.

Rozkopywanie mogił doprowadziło do interesującego odkrycia, iż całe cmentarzysko jest pochodzenia słowiańskiego. Groby były szczególnej budowy. Płaskowzgórze, mające metr wysokości, 5.50 metra szerokości i 60 metrów długości, pokryte było płytkiemi zagłębieniami, z których ziemi użyto na wytworzenie pagórka. W środku cmentarzyska, mającego 100 metrów długości i 60 metrów szerokości, wznosił się pagórek 2 i pół metra wysokości i 10 metrów szerokości mający, zawierający również grób. Dłuższa strona płaskowzgórza była otoczona rzędami dużych kamieni. Trzeci z kolei rząd kamieni mieścił się już na wierzchołku wzniesienia. Poprzeczne rzędy kamieni co $1\frac{1}{2}$ do 2 metrów dzieliły płaskowzgórze na dwie kategorye prostokątnych pól. W głębokości 0·60 do 2·50 metra spoczywały szkielety, zwrócone głowami do zachodu, nogami do wschodu. W ośmnastu odkrytych do tej pory grobach znaleziono głowy szkieletów po większej części zwrócone ku południowi, niektóre tylko obracane były ku północy. I w poprzednich 16 grobach otwartych celem zabrania kamieni na szosę, szkielety znajdowano w takiej samej pozycyi. W każdem wzgórzu znajdowano dwa rzędy zmarłych, z których szkielety we wschodnim rzędzie były zwrócone nogami do głów szkieletów zachodniego rzędu. Szkielety znajdowano bądź wprost złożone w ziemi, bądź w trumnach drewnianych, których ślady znaleziono po raz pierwszy w cmentarzysku słowiańskiem. Szkielety były obstawione płaskimi kamieniami.

Trumny drewniane, których ślady można było rozpoznać tylko po ciemniejszem zabarwieniu ziemi i resztkach zczerniałego drzewa, były dębowe. Ich forma okrągła i kierunek słojów wskazywały, iż były wydrążane w pniu dębowym i z wierzchu pokryte dębową deską. Żelaznych gwoździ i spojeń nie wykryto. U większości szkieletów nie było żadnych przedmiotów; przy niektórych znaleziono krótkie żelazne noże, położone w okolicy ramienia, ostrzem zwrócone do nóg. Przy szkieletach kobiet oprócz noża żelaznego, znaleziono pierścień ze srebra, zawierającego znaczną przymieszkę miedzi. W okolicy prawego ucha mieścił się kolczyk, również z bardzo złego srebra, zmieszanego z miedzią, zrobiony z trzech cienkich drutów, z małemi okrągłemi wydrążeniami. Z drugiej strony czaszki odkryto kolczyk mniej skomplikowany z trzema otworami. Trumna dębowa miała długości 2·12 metra, a szkielet w niej 1·80 metra.

Wspomniany wyżej miecz żelazny znaleziono przy prawem ramieniu jednego ze szkieletów, u którego głowy umieszczone były dwa duże, płaskie kamienie. Szkielety zmieniły się w brunatne próchno, które w białym piasku zarysowywało dokładną sylwetkę. W niektórych grobach odkryto czarną, zwęgloną masę i kawałki zwęglonego drzewa. Miecz żelazny, pierścienie i monety znalezione w ustach dwóch szkieletów, świadczą, iż groby pochodzą z X. lub XI. wieku po nar. Chr. Garnek, jedyny przedmiot gliniany, jaki wydobyto, świadczy o słowiańskiem pochodzeniu cmentarzyska. Szczególną uwagę archeologów zwróciły trumny, których istnienie stwierdzono przy wielu szkieletach. Żałować należy tylko, iż cmentarzysko w znacznej części zrujnowano, zanim mogli je zbadać znawcy.

Wyludnianie się Francyi. Paryski „Urząd prasy" wydał świeżo tom, poświęcony statystyce za rok 1891. Studya nad tym materyałem naprowadzają na wnioski bardzo niewesołej natury. Wiadomo, że wzrost ludności francuskiej za czas od 1886 do 1891 wynosił niewielką cyfrę 124.289 głów (nie zaokrąglamy tej cyfry, bo w niej każda jednostka posiada swą wartość). Przyrost ten, na 40 milionów mieszkańców, jest wprost śmieszny. Tom obecnie wydany nic nie daje w tej mierze nowego, ale rzuca światło na różne szczegóły. Okazuje się z niego, że ludność miejska wzrosła bardzo silnie i że wiejska ubywa. Mianowicie w wymienionym przeciągu czasu miastom przybyło aż 340 tysięcy głów, t. j. więcej aniżeli całemu krajowi. Jeżeli wyrazimy te liczby w odsetkach, naówczas okaże się, że w roku 1861 miasta, posiadające więcej nad 10 tysięcy mieszkańców, stanowiły w ogólnem zaludnieniu kraju 17%; obecnie przedstawiają one 24% całej ludności. Ludność w ogóle z drobnych miasteczek emigruje do większych, z większych zaś do Paryża. Stolica jest jakby magnesem ściągającym ludność zewsząd. Ktoś w *Journal des Débats* roztrząsa to wyludnienie się kraju i usiłuje dowieść, że nowoczesny militaryzm mocno przyczynia się do tego. Rekrut wyrwany ze wsi, a przesadzony do miasta, kiedy raz zakosztował słodyczy wielkomiejskich, nie chce siedzieć na wsi, ale po odbyciu służby wynosi się z rodzinnego zakątka, aby zamieszkać w mieście.

Zmarli. Tekla Zajączkowska, matka p. Liberata Zajączkowskiego, umarła we Lwowie w 90 roku życia. — Ks. Jan Obuszkiewicz, proboszcz gr. kat. w Potoku Złotym, umarł w 45 roku życia a 22 kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o 6 rano — 1, w poł. + 8° R. Barom. 772. Podnosi się. Pogoda.

Słusznie.

— Panno Karolino, co pani rozumie pod wyrażeniem „człowiek w kwiecie wieku"?

— Kawalera...

Z wystawy.

(Arcyksięstwo we Lwowie).

Arcyksiążę Karol Ludwik przybył wczoraj wieczór z małżonką swą arcyks. Maryą Teresą do Lwowa. Na ich przyjęcie udekorowano peron i poczekalnię kwiatami, zielenią i dywanami, a na powitanie wyszli: arcyksiążę Salwator z żoną i księżniczką Alicyą Burbońską, ks. Sanguszko, marszałek krajowy, książę Windischgraetz, książę Sapieha, szef sztabu jen. Fischer, p. Chamiec i dyr. pol. Krzaczkowski. Arcyksiążę porozmawiał chwilę z tymi panami, poczem odjechał do gmachu Namiestnictwa.

Dziś o godzinie 10-tej rano przybyli arcyksięstwo na wystawę. Towarzyszyli im: ochmistrzyni dworu p. Györi, ochmistrz dworu hr. Pejacsevich i adjutant arcyksięcia hr. Salm. U bram wystawy powitali arcyksięstwo pp.: ks. Sapieha, Gorayski, Marchwicki, Mikolasz i Zieliński. Książę Sapieha wręczył arcyksiężnej piękny bukiet. Wjechawszy na plac wystawy, udali się arcyksięstwo wprost przed pałac sztuki, gdzie oczekiwał ich p. Namiestnik Badeni i tłumy publiczności. Panie: ks. Jadwiga i Janowa Sapieżyny, ks. Romanowa Sanguszkowa, hr. Siemieńska-Lewicka, p. Namiestnikowa, hr. Badeniowa, Stanisławowa hr. Badeniowa, Helena hr. Mierowa, Zdzisławowa Marchwicka, Jaleniowa i Agenorowa hr. Gołuchowska powitały arcyksiężnę i każda z nich wręczyła jej bukiet, który arcyksiężna z podziękowaniem przyjęła i każdą z pań zaszczyciła długą rozmową.

Następnie ks. Sapieha przedstawił Arcyksiężnej pp. Gorayskiego, Marchwickiego, Mikolascha i Zielińskiego. Z tymi panami arcyksiężna rozmawiała dość długo.

U wstępu do gmachu sztuk pięknych powitał arcyksiężnę p. Wład. Łoziński i oprowadzał ją po gmachu.

Gdy arcyksięstwo bawili w pałacu sztuki, zebrały się przed nim tłumy publiczności, a pomiędzy nimi wycieczka włościan i włościanek z Kosmacza w oryginalnych strojach. Arcyksięstwo, wyszedłszy z pałacu sztuki, przypatrywali się z zajęciem tej wycieczce i oryginalnym jej strojom.

Następnie arcyksiężna poszła do mauzoleum Matejki, arcyksiążę zaś w towarzystwie p. namiestnika, Gorayskiego i hr. Salma przeszedł się po wystawie i wstąpił do pawilonu Götza.

Gdy arcyksiężna wyszła z mauzoleum, przyłączył się do niej arcyksiążę i oboje udali się do pawilonu hr. Mierowej, a następnie do panoramy. Po wyjściu z pawilonu hr. Mierowej, ks. Sapieha przedstawił arcyksięstwu ks. Pawła Sapiehę. Arcyksięstwo oddawali panoramie wielkie pochwały. Potem udali się arcyksięstwo do pawilonu hr. Potockich.

Wieczorem dziś odbędzie się na cześć arcyksięstwa obiad u p. Namiestnika, o godzinie 9 zaś przyjęcie u hr. Siemieńskiego-Lewickiego, jutro zaś obiad u ks. Sapiehy, wieczorem jutro mają arcyksięstwo odjechać do Wiednia.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert onegdajszy** zapoznał nas z artystką o niepośledniem talencie i wysokiej inteligencyi, panną Heleną Krzyżanowską, laureatką konserwatoryum paryskiego.

Koncertantka wypełniła cały program wyłącznie swą grą i zajęła słuchaczy żywo wykonaniem utworów własnych i kompozycyi innych kompozytorów. W pierwszym rzędzie obudziła wielkie zajęcie jako pianistka dzielna o technice sumiennej, jędrnej, plastycznej, przytem wolnej od napuszystej brawury i błyskotek płytkiego, powierzchownego tonu. Technika ta, przy całej swej dobroci jest łatwą, miękką, o nerwowej pregnancyi i ekspresyi, wnikanie w intencye autora inteligentne. Zarzucić możnaby wykonaniu Chopina w pierwszym razie (polones As dur) nieodpowiadającą charakterowi tej zwłaszcza kompozycyi zbyteczną miękkość w frazowaniu i arpedżjach w drugim (Nocturne op. 27) nieco za sztywne wystąpienie lewej ręki. Zresztą jednak czuł się słuchacz wynagrodzonym sowicie w w pierwszym rzędzie wykonaniem Saint-Saensa-Morceaux, które było świetne, odegraniem Mayer-beer'a, Liszta, Schiller-Marsch'a, gdzie łatwość i giętkość techniki najbardziej wyszła na jaw, Griega „Wiosny" i nadewszystko Mendelsohna Andante z koncertu G moll.

Jako kompozytorka sonaty, kujawiaka i walca baletowego zajęła nas oryginalnymi i pięknymi tematami. Zestawienie ich luźne być może jest wynikiem przekonań autorki; w rzeczach twórczości grają te przekonania wielką rolę. *M. S.*

* **„Die strafrechtlichen Nebengesetze** des oesterreichischen Rechtes. Herausgegeben von dr. Carl von Fürstl. Wien u. Prag. Verlag von F. Tempsky". Bardzo potrzebnego i bardzo sumiennie dokonanego wydawnictwa wyszły trzy grube zeszyty, przeszło po 100 stron obejmujące. Każdy zeszyt ujęty jest w tekturową oprawkę. Sądzimy, że u prawników naszych wydawnictwo to znajdzie odpowiednie poparcie i w fachowych biblioteczkach ich zajmie należne miejsce.

Głosy publiczności.

Kaplica Karpińskiego Wykaz dalszych ofiar na kościółek w Hołoskowie, na cześć ś. p. Franciszka Karpińskiego: Pozostało z końcem lipca 1894 roku 2070 złr. 8 ct., pp. Sabina baronówna Czechowicz 25 złr., W. Mierzeński 2, Paulina i Antonina Gacek 1, A. K. ze Strupkowa 0·50, ks. Franciszek Sawa 1·80, Józef Staats 1·20, Paweł i Katarzyna Gniady 1, Jańcia Załuska 1, Stanisława Pietruska 1, Anna Hajduczek 1, Ignacy Liput 1, Marcin Bruś 0·50, Wojciech Saiechowski 0 50, Karolina Piotrowicz 1, Leopoldyna Horodeńska 5, B. Kawski 1, Ze składek na procesyi w Hołoskowie 6·48, procent za 5 miesięcy 1893 r. 10·68, Adam Onyszkiewicz 3, Stanisława Onyszkiewiczowa 2, Andrzej Onyszkiewicz 1, Karol br. Dzieduszycki 2, Julian baron Brunicki 2, Fortunat Szarzyński 2, J. Jarzymowski 1, A. St. 0·50, Winnicki z Turad 1, Stanisław kniaź Swidrygiełło 1, ks. Jan Smagowicz 1, D. z Krakowa 3·20, D. ze Stanisławowa 0·50, procent za 6 miesięcy 1894 r. 25·28. Razem z końcem sierpnia 1894 r. 2.177 złr. 22 ct. Oprócz tego złożono na ręce profesora Michała Służewskiego we Lwowie do 10 września b. r. 637 złr. 10 ct. Czeremchów dnia 16 września 1894 roku. *Franciszek Piechowski,* skarbnik, *ks. Paweł Jastrzębski,* prezes.

Telegramy „Przeglądu".

Balassa Gyarmat 18 września. Podróż Cesarza przez komitat Hontejski równała się prawdziwemu pochodowi tryumfalnemu. W południe przybył Cesarz na granicę komitatu neogradzkiego, gdzie oczekiwali jego przybycia starszy żupan komitatu, naczelnicy władz i liczne deputacye. Olbrzymie tłumy ludności powitały Monarchę grzmiącymi okrzykami „Eljen". Otoczony wspaniałą banderyą, wjechał Cesarz do miasta i zamieszkał w domu komitatowym, gdzie oczekiwali jego przybycia ks. prymas Vaszary na czele duchowieństwa, szlachta i jeneralicya. Cesarz wysiadłszy z powozu podał przedewszystkiem rękę ks. prymasowi, a następnie przywitał się z innymi dostojnikami. O godzinie 5 po południu odbyło się przyjęcie deputacyi. Ks. prymas Vaszary przemówił imieniem duchowieństwa katolickiego i sławił Cesarza jako prawdziwego księcia pokoju, a w dalszym toku tak przemówił:

„W stoczonej niedawno walce broniliśmy ugruntowanego na dogmacie prawa naszego Kościoła, nietylko, że nakazywała nam religia ale także najlepsze przekonanie i interesa ojczyzny i tronu. Jakkolwiek dziś przytłacza nas troska, że możemy stracić to prawo, to jednak nie może to zachwiać naszej najgłębszej lojalności i wierności i modlimy się do Boga, aby wskazał Waszej Cesarskiej Mości prawdziwą drożynę, po której oby Wasza Cesarska Mość jeszcze długo, bardzo długo prowadził swoje ludy do źródła doczesnego i wiecznego szczęścia i prosimy, aby Wasza Cesarska Mość nadal zachował nas w swej łasce." Po tej przemowie rozległy się grzmiące okrzyki „Eljen."

Cesarz w odpowiedzi swej podziękował serdecznie za powitanie i rzekł w te słowa: „Przekonany jestem, że duchowieństwo naszego świętego katolickiego Kościoła także nadal troskliwie pielęgnować będzie swe tradycyjne cnoty obywatelskie i zapewniam Was o mej niezmiennej łasce. Oby błogosławieństwo Boże towarzyszyło Wam zawsze w Waszem świętem powołaniu".

Odpowiadając na przemowy przywódców deputacyi innych wyznań podniósł Cesarz między innemi, że różnica religii nie tworzy w sercu jego ściany, odgradzającej narody mu podległe, lecz każdy poddany zawsze może liczyć na jego łaskę i opiekę. O godzinie 7 odbył się obiad dworski, a następnie wspaniała illuminacya miasta.

Peszt 18 września. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej rozpoczęła dziś debatę nad budżetem krajów okupowanych.

Młodoczech Pacak wystósował do ministra Kallay'a cały szereg zapytań, miedzy innemi zapytał, czy prawdą jest, że w Sarajewie aresztowano 40 urzędników, że dziennikom serbsko-kroackim odebrano debit w Bośni i Hercegowinie i czy przyjdzie do skutku budowa drugiej kolei łączącej Bośnię z Dalmacyą.

Godzina 12 minister Kallay zabiera głos.

Peszt 18 września. P. Kallayowi uchwalono wotum zaufania.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 18 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 280.50 do 283.50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 413·— do 423·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, $4\frac{1}{2}$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% los. w 51 lat. 100·— do 100.70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w $41\frac{1}{2}$ los. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. $4\frac{1}{2}$% lat w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego 4% 101·50 do 102·20 Kom. banku krajowego 5% w. a. [illegible] 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·50 do —·—, $4\frac{1}{2}$% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·— do 96·70 4% z roku 1893 96 — do 96·70.

Wiedeń dnia 18 września. (godz. 11 w południe. Kredyty 371·15 kred. węgierskie —.—, Angiob. 170·60, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 266.40, Akcye tytoniowe 223.—, Staatsbahny 358 75, Lombardy (z kap.) 116.50 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60·92· Losy tur. —.—.

26)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— Musisz więc wiedzieć — zwolna zaczął lord — że niepodobna było nieboszczykowi zostawić dzieciom legatów w odpowiedniem stosunku do renty, jaką im przeznaczał za życia. Dawał tyle, ile mu się podobało, tym, którzy najwięcej potrzebowali jego pomocy; ale po śmierci sprawiedliwość wymagała, aby wszystko zostało wzięte w obrachunek.

— Ma się rozumieć — niecierpliwie przerwał młodszy brat.

— Nie powinno cię więc dziwić, że ja dziedziczę dobra Ramadrocg z przyległościami oraz pięćdziesiąt tysięcy funtów szterlingów. Stanhope obejmuje włości Kilsa z dopłatą trzydziestu tysięcy, Preston dostaje tę samą sumę i zachowuje tę samą dożywotnią dzierżawę, która jak wiesz...

— A ja, cóż ja dostaję? — bez tchu przerwał kapitan.

— Dostaniesz tyle, co i bracia, pod jednym wszakże warunkiem.

— Pod jakim warunkiem?

— Bardzo rozsądnym według mego zdania. Pamiętasz, Gordonie, że podczas twego pobytu w Winchester nabawiłeś ojca wielkiego niepokoju, zawiązując stosunki z osobą bardzo podrzędnego pochodzenia. Otóż, ażeby zapobiedz czemuś podobnemu na przyszłość i nie dopuścić, żebyś kogoś niegodnego wprowadził do naszej rodziny, ojciec uważał za stosowne zastrzedz w testamencie, że ta suma spadkowa, wynosząca, jak ci mówiłem, trzydzieści tysięcy, wypłaconą ci ma być dopiero po zawarciu małżeństwa z osobą należącą do tej samej sfery towarzyskiej, co i ty.

— Po zawarciu małżeństwa! — zawołał młody oficer, zrywając się na równe nogi. — A cóż będzie, jeżeli się nigdy nie ożenię? Czy mam dlatego umierać z głodu?

— Cóż znowu, mój kochany! — z powątpiewaniem uśmiechnął się brat. — A twoja profesya?

— Cóż to znaczy? Jakaś tam komisya wojskowa, przynosząca mi marne półtora sta funtów szterlingów rocznie, wtedy gdy muszę wydatkować sześćset conajmniej? Ojciec dawał mi przecież za życia pięćset funtów, a i tak ledwie mogłem koniec z końcem związać!

— Musiałeś w takim razie bardzo lekkomyślnie trwonić pieniądze, mój kochany — obojętnie zauważył lord. — Ale uspokój się; na wypadek bardzo prawdopodobny, gdybyś pozostał kawalerem, ojciec polecił mi płacić ci rocznie, kwartalnemi ratami, dwieście funtów, co powinno ci w zupełności wystarczyć na twoje osobiste potrzeby.

— Powinno ci wystarczyć! — mruknął Gordon przez zaciśnięte zęby. — A znasz ty cenę mundurów, rękawiczek, butów, cygar?

— Zważywszy, że posiadam rodzinę, przypuszczam, że znam się trochę na cenach; ale gdybyś miał do czynienia z moimi dostawcami, przekonałbyś się, że te rzeczy nie tak znowu drogo kosztują. Czy się ożenisz, czy zostaniesz kawalerem, to doświadczenie cię nauczy, że lepiej mniej płacić za szyk, a więcej za dobry materyał. Ale wy młodzi ludzie nie słuchacie nigdy głosu rozsądku.

Mógłby był mówić do nieskończoności; Gordon nie słuchał go wcale. Rzucił się na fotel i z rękami desperacko zatopionemi we włosach, z twarzą zakrytą, rozmyślał nad wiadomością, która jak grom spadła na niego.

— Dwieście funtów rocznie! — powtarzał. — To tyle, co nic... To nędza... To obelga, wyrządzona mnie... Ojciec powinienby się był wstydzić!

— Ojciec dobrze wiedział, co robi — surowo przerwał lord. — Przypomnij sobie, że już raz o mało wstydu nam nie zrobiłeś, chcąc się żenić z tą jakąś tam sklepikarką w Winchester, a któż nam mógł zaręczyć, żeś się już ustatkował w Indyach? Ojciec do ostatniej chwili życia niczego tak się nie obawiał, jak jakiegoś szalonego i nierozważnego kroku z twej strony, i dlatego uważał za właściwe zagrodzić ci drogę potemu.

— To dowodzi, że ojciec mnie nie znał, kiedy mógł przypuścić, że pojmę za żonę jakąś tam szynkarkę z czerwonymi policzkami i wyłupiastemi oczyma! — z oburzeniem zawołał adjutant. — Żadnego miał wyobrażenia o swoim synu, nie ma co mówić!

— No, ale stało się; nie ma więc nad czem rozprawiać — rzekł chłodno lord. — Niebezpieczeństwo minęło, i da Bóg, nie wróci. Teraz pozostaje ci tylko rozejrzeć się dokoła za żoną i wejść w posiadanie spadku, jak można najprędzej. Wcześniej czy później musisz się przecież ożenić; więc im prędzej to uczynisz, tem lepiej. Pomimo żałoby, nie zabraknie ci sposobności poznania wielu panien, a jeżeli nie będziesz się zanadto lenił, to przed końcem roku ujrzymy cię już może żonatym.

— Prędzej się powieszę, nimbym miał dać wam tę satysfakcyę! — energicznie zawołał adjutant i zerwawszy się z krzesła, z twarzą zmienioną, stanął naprzeciw brata. — Cokolwiek mnie czeka, nędza czy wstyd, klnę się na wszystko, co święte, że żadna siła ludzka nie skłoni mnie do postąpienia według woli ojca.

— Jakto? Postanowiłeś nigdy nie brać za żonę kobiety dobrze urodzonej? Oszalałeś chyba, Gordonie!

— Jestem przy zdrowych zmysłach; przy zdrowszych może, niż był mój ojciec, stawiając tak niedorzeczny kodycyl! — z uniesieniem zawołał młody oficer. — Nie chcę i nie będę się żenił. Jestem zadowolniony z obecnego mego położenia i postanowiłem trwać w nim nadal.

— Czyń jak uważasz — odparł chłodno brat. W takim razie będę obowiązany płacić ci dwieście funtów w kwartalnych ratach. Ale zdaje mi się, że już dostatecznie omówiliśmy tę sprawę. Chcesz, żebym zadzwonił na kamerdynera, aby cię zaprowadził do twoich pokojów? Może życzysz sobie wypocząć przed obiadem?

— Wszystko mi jedno — rzekł Gordon, wzruszając ramionami i poszedł za sługą do swego apartamentu, gdzie godzinę przesiedział nieruchomo, pogrążony w posępnej zadumie, łamiąc sobie bezowocnie głowę nad tem, co począć, aby wyjść z tego fatalnego położenia.

ROZDZIAŁ XVI.

Przyszłość przedstawiała się tak czarno, że chwilami zdawało się Gordonowi, iż oszaleje. Dwie drogi stały przed nim otworem: albo wracać do Indyi, albo porzucić stanowisko adjutanta przy wielkorządzcy kraju i przesiedlić się napowrót do Anglii. Ale w takim razie cóż się stanie z Verą?

Nie mógł przecież, rozporządzając tak małemi dochodami, utrzymać jej w kraju na stanowisku przynależnem kobiecie noszącej jego nazwisko, a gdyby się zdecydował porzucić kraj na zawsze i powrócić do Indyj, na samo wspomnienie których wzdrygał się, i tak musiałby trzymać ją w ukryciu i wyrzec się nadziei dzielenia z nią wspólnego domu. Jakkolwiek więc pokieruje dalszym swoim losem, wszędzie spotykać go będą same przykrości i upokorzenia, bieda i niedostatki wszelkiego rodzaju. Znikąd nie widział pociechy, ani ratunku, a piętrzące się przed nim na każdym kroku trudności tak mu obrzydziły życie, że żałował chwilami, iż w łeb sobie nie palnął, zanim siebie i to niewinne, kochające dziewczę doprowadził do zguby.

Wejście służącego wyrwało go z tych posępnych myśli. Musiał siłą woli otrząsnąć się z przygnębienia i zabrać się do toalety. Zmieniwszy strój podróżny zeszedł po wspaniałych, dywanem zasłanych schodach do salonu, gdzie zastał już całą rodzinę zebraną. Była tam bratowa jego i zarazem pani domu, lady Marya, z najstarszą, podrastającą już córką, Heleną; siostra jej niezamężna, lady Róża Sellon, przystojna blondynka, pan Preston Romilly z żoną, bawiący w gościnie u brata, i lord Erskin. Po zamianie pierwszych powitań wszyscy parami przeszli do jadalnej sali.

— Mój drogi Gordonie — rzekła lady Marya, podając mu policzek do braterskiego pocałunku i ponad biorąc jego ramię — jakże się cieszę, że tak dobrze wyglądasz. Czy wiesz, że wypiękniałeś. Nie opaliłeś sobie bynajmniej cery i do twarzy ci z tem, że schudłeś. Wszak znasz moją siostrę, Różę? Zdaje mi się, żeście się spotkali zeszłego roku w Crompton Grange?

Lady Róża Sellon, z którą Gordon flirtował niegdyś zapamiętale podczas pobytu w letniej rezydencyi jej ojca, wyciągnęła doń rękę na przywitanie, wyrażając wątpliwość, aby pan kapitan mógł ją sobie przypomnieć, zważywszy, iż tak dawno się nie widzieli.

Na to kapitan odpowiedział z galanteryą, iż są osoby, których się nigdy nie zapomina, za który to komplement otrzymał dziękczynny ukłon od panny.

Przy obiedzie posadzono ich obok siebie. Rzęsiście oświetlona sala, wyłożona suto boazeryami ze starego dębu, wykwintny obiad, wyborowe wina i towarzystwo młodej, pięknej panny, darzącej go uprzejmymi uśmiechami, przyczyniły się silnie do przywrócenia zachwianej równowagi umysłu Gordona.

(Ciąg dalszy nastąpi

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak